

No. 13. Rok XXVI. DAILY AND SUNDAY

NEW YORK, Niedziela, 14-go stycznia (Sunday, January 14th) 1923

Entered as Second Class Matter, March 31st, 1914, at New York Post Office, New York, N. Y.

CENA 5 CENTÓW

WŁADZA FRANCJI W ZAGŁĘBIU WĘGLOWYM RUHR JEST PRACOWANĄ — NIEMCY OSTRZEŻENI

Urzędnicy niemieccy muszą wykonywać rozkazy władz aljantkich

ESSEN, 13 stycznia. — Rozkazy aljantkich władz wojskowych w zagłębiu Ruhr są najwyższą władzą dla urzędników i ludności niemieckiej — o tym fakcie została powiadomiona ludność niemiecka i urzędnicy niemieccy w zagłębiu Ruhr.

We wszystkich wypadkach, gdy rozporządzenia aljantkich władz wojskowych są sprzeczne z prawami niemieckimi, rozporządzenia władz aljantkich mają pierwszeństwo przed prawami niemieckimi. Wszyscy urzędnicy niemieccy zostali powiadomieni przez aljantki władze wojskowe, że będą osobiste odpowiedzialni za nie zastosowanie się do tego rozporządzenia i ulegną karze

wiezienia, a ludność konfiskacie majątku wraz z przekroczeniem lub nie wypełnieniem rozporządzeń władz aljantkich.

Wszystek węgiel wydobyty na przyszłość w zagłębiu Ruhr według tego rozporządzenia ma iść na rachunek odszkodowań a reszta na zaspokojenie potrzeb ludności prowincji nadreńskich, zajmowanych przez wojska aljantkie. Wskutek tego rozporządzenia reszta Niemiec zostanie prawie zupełnie pozbawiona węgla i będzie musiała polegać na przydziale węgla w liczbie 15,000,000 ton rocznie, jaki Niemcy mają otrzymywać z G. Śląska na mocy wyroku Ligi Narodów w sprawie podziału G. Śląska pomiędzy Niemcy i Polskę.

RZĄD NIEMIECKI PRZEWIDUJE WYBUCH BOLSZEWICKIEJ ROWOLUCJI W NIEMCZACH

„SIŁA MORALNA” NARODU NIEMIECKIEGO Z KAŻDĄ CHWILĄ MALEJE

LONDYN, 13 stycznia. — Czar-na chmura rewolucji bolszewickiej wisi nad narodem niemieckim, z powodu zapaści zagłębia Ruhr przez wojska francuskie — ogłasza ostrzeżenie kanclerza Dr. Brüna, że rewolucja bolszewicka przedstawiłaby dla niemieckiego zagrożeń.

Naród niemiecki gnany jest do skłupu wszystkie swoje moralne i duchowe siły, ażeby odwrócić mu grożące niebezpieczeństwo spowodowane przez zabór- czą żądzę Francji w nadziei że państwa europejskie zrozumieją swój groźny położenie, pospieszą Niemcom z pomocą, dopóki nie będzie za późno. W innym wypadku Niemcy zostaną porażone w czasie rewolucji bolszewickiej, której grzmiąca już daj się nie czuć wewnątrz państwa niemieckiego.

Według ostatnich doniesień z zamieszkałych w Niemczech, niemieckie kółka rządowe same przygotowują starannie pozorną rewolucję bolszewicką, aby w od powiednie chwili dopuścić do jej wybuchu i wyrzucić na aljantów pożądaną winę. Rewolucjonistami w tej przyszłej rewolucji będą najgorzej wrogowie bolszewizmu monarchiści niemieccy, którzy przy tej okazji zamierzają przeprowadzić rewolucję monarchiczną.

NOWA PRZECIW-BOLSZEWICKA REWOLUCJA NA SYBERII STUMIONA

Kilkaset osób zostało aresztowanych

MOSKWA, 13 stycznia. — Wiadomość nadana z Nikolajewskiej, Zachodniej Syberii donosi o odkryciu szeroko rozgłoszonych przygotowań rewolucyjnych, obejmujących Zachodnią Syberię i okręgi gór uralskich, które miały na celu utworzenie autonomicznej republiki syberyjskiej. Odkrycia dokonała polityczna policja bolszewicka. Spisoko- wany mieli zorganizowaną całą maszynę administracyjną, ministerium kół, poczt i wojny, które miały być podwaliną zbrojnej od- działy chłopów i robotników w każdym powiecie. Przestano 300 osób zamieszkałych do spisku zostało aresztowanych i postawiono przed bolszewicki trybunał wojenny.

KATASTROFA AEROPLANOWA

EL PASO, 13 stycznia. — Lotnik Liebhauser z Fort Bliss, został dzisiaj na miejscu zabity, gdy samolot, którym kierował z niewiadomych przyczyn spadł jak kula na ziemię i roztrzaskał się w drobne kawałki.

PREZES GABINETU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



Gen. dywizji Władysław Sikorski, jeden z najodważniejszych wodzów armii polskiej, zwycięzca z nad Dziadówki, kawaler orderów „Wirtuti Militari” i „Krzyża Walecznych”. Dnia 17-go grudnia stanął na czele rządu, zatrzymując dla siebie też „ministra” spraw wewnętrznych.

KRWAWIE WALKI NA GRANICY WĘGIER I RUMUNJI

LICZBA STRAT I POWÓD STARCIA NIEWIADOME

LONDYN, 13 stycznia. — Na granicy rumuńsko - węgierskiej miały miejsce krewawe bitwy pomiędzy wojskami węgierskimi i rumuńskimi, jak donosi wiadomość nadana z Bukaresztu do londyńskiego „Central News”.

Powód walki i liczba strat niewiadome. Wrocie usposobienie pociągów wojskami węgierskimi i rumuńskimi datuje się od chwili zawarcia pokoju w St. Germain, wtedy Węgry straciły na rzecz Rumunji znaczne obszary ziem, Siedmiogrod i część najżyźniejszej prowincji w Europie kan- tuł Terneswar.

Agent amerykański zabity w Niemczech

BERLIN, 13 stycznia. — Robert Nowak, lat 38, amerykański agent handlowy został dzisiaj znaleziony martwy w swoim mieszkaniu w Berlinie. Ze znalezionych śladów wynika, że morder- stwa dokonano przy użyciu chloroformu. Biżuteria i złoty zegarek zostały znalezione w pokoju. Mordercy zabrali jednak 3,000 dolarów, które Nowak otrzymał dzień przedtem na zapłatę towa- rów, które zakupił dla swojej firmy w Nowym Yorku. Nowak z pochodzenia był polakiem i o- bywatel amerykańskim. Właścic- ełka domu w którym Nowak został zamordowany nie może dać żadnych wskazówek mogących się przyczynić do wykrycia morder- ców.

Blagosławieństwo Ojca Świętego dla Prezydenta Wojciechowskiego

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski wysłał do Rzymu depeszę następującą:

Do Jego Świątobliwości Piusa XI. Rzym. Obejmując urząd Prezydenta Rzeczypospolitej, pragnę o tem donieść Waszej świątobliwości, a składając u stóp Jego hołd mego przywiązania synowskiego, błagam, abyś raczył w dalszym ciągu obdarzać Polskę ojcowską życzliwością, której Ojczyzna moja miała już tyle dowodów i która dla niej jest tak cenną pomocą. Wspomnienie pobytu Waszej Świątobliwości w Polsce, zawsze żywe w naszych sercach, pozwala mi spodziewać się, że sprawy naszego kraju, przy smartwych- wstaniu i wyzwoleniu, którego Wasza Świątobliwość był obecny, będą w dalszym ciągu przedmiotem Jego troski.

(—) WOJCIECHOWSKI.

W odpowiedzi na to nadeszła depesza następująca:

Do Jego Ekscelencji Pana Wojciechowskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie.

Bardzo wzruszeni gorącą depeszą, jaką Wasza Ekscelencja raczył nam wysłać, obejmując urząd Prezydenta Rzeczypospolitej, dziękujemy z całego serca Waszej Ekscelencji. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że możemy potwierdzić zainteresowanie ojowskie i sympatie, jaką mamy dla narodu tak chrześcijańskiego, którego wiarę głęboką i szlachetne dążenie do dobra poznaliśmy osobście. Wyrażając najlepsze życzenia pomyślności dla Waszej Ekscelencji oraz dla Polski, przesyła- my ojowskie błogosławieństwo apostołskie.

(—) PIUS.

Górnicy angielscy protestują przeciw zajęciu zagłębia węglowego Ruhr

LONDYN, 13 stycznia. — Federacja angielskich górników węglowych uchwała dzisiaj jednogłośnie rezolucję protestującą przeciw zajęciu zagłębia Ruhr przez wojska francuskie.

Górnicy angielscy stwierdzają, w swojej rezolucji, że zajęcie Ruhr przez wojska francuskie „będzie podjęciem do nowej wojny”. Federacja angielskich gór- ników przyrzeka popierać z moralną pomocą górników nie- mieckich w Ruhr jeżeli — mimo groźby francuskich bagietów — odmówią pójścia do pracy.

Prezydent sowieckiej Ukrainy przepowiada wszechświatową wojnę

MOSKWA, 13 stycznia. — „Im- peryalizm imperializm francuski będzie przyniósł Niemcy uniemożliwiając robotniczej klasie nie- mieckiej warunki życiowe, to prę- dziej naród niemiecki zrozumie, że jego ratunek i ocalenie leży w połączeniu z bolszewicką Rosją, czego dowodzi ocenienie Turcji — która nie odrzuca pomocy bolszewickiej”. W ten sposób przed- stawia obecne położenie w Euro- pie prezydent bolszewickiej re- publiki ukraińskiej Petrowski — inaczej Goldfarb, były redaktor żydowski „Forward” w N. Y.

POLSKA PROTESTUJE PRZECIW ZAJĘCIU KŁAJPEDY PRZEZ POWSTAŃCÓW LITEWSKICH

Litwa została wezwana przez aljantów do zlikwidowania powstania w Kłajpedzie

WARSZAWA, 13 stycznia. — Polska w sprawie po- stania ludności litewskiej w okręgu Kłajpedy stanęła po stro- nie aljantów i nie przedsięwzięła ze swej strony żadnych sa- modzielnych kroków. Rząd polski od dawnego czasu ma ustalony program działania, zgodny z planami aljantów. Polska zaprotestowała przeciw samodzielnemu zajęciu Kłaj- pedy przez powstańców litewskich.

PARYŻ, 13 stycznia. — Rada ambasadorów postano- wiła dzisiaj przedłożyć rządowi litewskiemu energiczne przedstawienia i wpłynąć na Litwę, by wywarła nacisk na powstańców litewskich na terytorium Kłajpedy, by zaniecha- li akcji powstanczej. Rada ambasadorów jest przekonana, że powstanie może być szybko zlikwidowane, jeżeli rząd li- tewski będzie działał szybko i energicznie.

TAJEMNICZE TRANSPORTY BRONI Z BERLINA NA WSCHÓD

PRZEWOŻONE DLA FASZYSTÓW GÓRNEGO ŚLĄSKA I PAŃSTW SASIENICH

STADA WILKÓW Z KANADY PRZECHODZĄ GRANICE ST. ZIEM.

Atakują nie tylko poszczególne domy, ale całe osady

WINNIPEG, Ma, 13 stycznia. — Według wiadomości zebranych przez straż pograniczną, z pół- nocy Kanady ciągną w kierunku południowym olbrzymie stada leśnych wilków, wygnane z dale- kiej północy wielkimi mrozami i brakiem żywności. Przednie straż zgoniła stada wilczych w wielu miejscowościach, już przekroczyły granice Stanów Zje- dnoczonych i Kanady, napadają nie tylko na pojedyncze osiedla farmerów, ale na całe osady far- merskie a nawet miasteczka, o- czym świadczy wiadomości ogłoszone przed kilku dniami, że nad granicą Kanady, i Stanów Zjedn., w Ontario zgineło kilku Indian i białych traperów i dwóch lis- noszów wielkich postrzyżonych przez wilki. Powodem wielkiego po- mnożenia się stad wilków jest ni- sika cena na surowe skóry wilcze, która jeszcze przed kilku laty wynosiła od 20 do 60 dolarów za sztukę, a obecnie zaledwie 5 do 10 dolarów za sztukę, skutkiem czego traperzy i handlarze po- lują na zwierzeta o bogatszych futrach, pozostawiając wilki w spokoju, który skutkiem tego roz- mnożył się w ogromnych ilościach. Stany sąsiadujące z Kan- adą obmyślają plan, by ode- przeć groźny najazd wilczy, który nie może przyprowadzić o dotkli- we szkody.

KATOWICE. (Poznań). Nad- chodzą tu coraz groźniejsze wia- domości w związku z ruchem fa- szystowskim w Niemczech, któ- rego wyrazem było zbrojne wko- czenie oddziałów bawarskiego Heitmann-Rosbacha na Górny

Faszyzm, którego ordość sta- nowią nacjonal - socjaliści ba- warscy, opowiadają całe Prusy. Jak donoszą z Berlina, faszyzm przenika coraz potężniej do szere- gów Reichswehry. Cały szereg członków organizacji faszystow- skich należy jednocześnie do Reichswehry w charakterze regularnych oficerów. Tem się tłu- maczy, że faszystowskie organi- zacje rozporządzają coraz więk- szą ilością broni.

W ciągu ostatnich tygodni wyjechało z Niemiec w Berlinie 10 wielkich transportów bro- ni i amunicji, przeznaczonych dla faszystowskich organizacji. Obok wszelkiej broni, nie wyje- dzając karabinów maszynowych, transporty zawierają wielkie ilości amunicji. Transporty prze- znaczone były częściowo „dla niektórych sąsiadnych państw na wschodzie”, częściowo zaś dla Górnego Śląska i innych części Niemiec.

Ameryka nie odpowiada Niemcom

WASHINGTON, 13 stycznia. — Urzędowe ogłoszenie z departamentu stanu stwierdza, że rząd St. Z. nie ma żadnego zamiaru mieszać się do spraw europejskich i da tej przy- czyny nie da odpowiedzi na protest rządu niemieckiego przeciw Francji, przedłożony przedwczoraj Harding- u przez ambasadora Niemiec.

STOWARZYSZENIE MECHANIKÓW POLSKICH Z POLECENIA NOWOWYBRANEJ DYREKCJI

WIELKI WIEC POZJAZDOWY we wtorek, dnia 16-go stycznia 1923 roku

o godzinie 7:30 wieczorem W SALI DOMU NARODOWEGO

19-23 St. Marks Place (E. 8-ma ulica) New York, N. Y.

Przemawiać będą: przed tygodniem przybyły z Polski za- oyciel i pierwszy prezes Stowarzyszenia Mechaników Polskich INŻYNIER A. GWIAZDOWSKI

i naczelny redaktor Nowego Świata, Bronisław D. Kulakowski. Jest to jedyne zebranie inż. Gwiazdowski w okolicy New Yorku, zapraszamy więc Mechaników z całej okolicy, jak- to to w New Yorku, Bronx, Brooklyn, East New York, Yon- kers, Jersey City, Newark, Harrison, Astoria, Masspeth, Ba- yonne, Passaic, Paterson, Elizabeth Staten Island etc. Wstęp 25 centów. — Czysty dochód na Laboratorium ba- dawcze w Polsce na ręce prof. Woynicz-Sianorczyńskiego.

DZISIAJ!
o godz. 4-tej popołudniu

SZKOŁA RADY OŚWIATOWEJ
urządza

CHOINKĘ
i wszystkich obecnych z rodzicami

DLA DZIECI SZKOŁY
w domach

W DOMU NARODOWYM
19-23 St. Marks Pl., New York

WSTĘP 50 CENTÓW OD OSOBY
MUZYKA PROF. HERC
Zabawa z tańcami trwa będzie aż do rana

DZISIAJ!
o godz. 4-tej popołudniu

POLISH TRAVEL BUREAU (INTERNATIONAL)
136 East 42nd Street. TRAVEL BUREAU
New York, N. Y.

ZE ZJAZDU STOW. MECHANIKÓW POLSKICH W TOLEDO, OHIO

W niedzielę, dnia 7-go stycznia, 1923 r., o godzinie 11 rano otworzył Zjazd krótką przemowę przez dyrektora prof. Feliksa W. Pawłowskiego, poczem izba przy stała do wyboru prezydium i sekretarzy Zjazdu. Przewodniczącymi wybrano A. Skalskiego z Toledo i A. Biska z Chicago, sekretarzami A. Pałczyńskiego z Westfield, Mass. i E. Szymańskiego z Cleveland, Ohio.

Obecnych na Zjeździe delegatów było 52. Uchwalono jednogłośnie aby z powodu odbywającego się Zjazdu wysłać depeszę do prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Stanisława Wojciechowskiego i Prezydenta Hardinga. Uczestno także przez powstanie pamięć pierwszego z wyboru Prezydenta Gabriela Narutowicza. Następnie wybrano Komisję regulaminową i wniosków, rezolucji, mandatów, rewizyjną, zażaleń i balotów.

Po sprawozdaniu prezesa dyrektora, dyrektorów, skarbnika i sekretarza, nastąpiły interpela-

cje, poczem złoży sprawozdanie, były prezes p. Gwiazdowski i plenipotent p. Rayzacher.

O uchwałach Zjazdu i nowych projektach na przyszłość będzie pisać w następnych numerach. Zjazd zakończył się we środę, dnia 10 stycznia, o godzinie 10 wieczorem.

Do dyrekcyj zostali wybrani: Prof. Feliks W. Pawłowski z New Yorku, Bronisław Karasiewicz z Cleveland, Ohio, Witold Kowicki z Detroit, Mich., Franciszek Ostrowski z Toledo, Ohio, Henryk Kogut z Detroit, Mich., Edward Szymański z Cleveland, Ohio i Michał Janusziewicz z Cleveland, Ohio.

Na pierwszym swoim posiedzeniu dyrekcja jednogłośnie wybrała następujący Zarząd:

Prof. W. Pawłowski, prezes, Edward Szymański, 1 wiceprez, Antoni Zwołński, 2 wiceprez, Franciszek Ostrowski, skarbnik, Feliks Pawłowski, sekretarz.



kapitan von Muecke komendant okrętu niemieckiego Emden obecnie wyłazła w St. Zj. odczyty o wojnie.

wo — bez podpisu prezesa i karsjera.

1) Komitet ten, składający się od trzech do pięciu ludzi, obojw warunków na jakich studenci z Polski będą korzystali z tego funduszu.

Moim zdaniem, następujące kwalifikacje powinny być wymagane od kandydatów na te stypendja:

1) Tylko studenci celujący, z ukończonym gimnazjum, którzy już posiadają pewną znajomość języka angielskiego, będą mogli starać się o stypendja z tego funduszu.

2) Tylko ci kandydaci, którzy już w jakimkolwiek sposób okazali zapal do pracy społecznej, chcą powrócić do kraju i tam pracować po odebraniu wykształcenia uniwersyteckiego, będą mogli starać się o stypendja z tego funduszu.

3) Stypendja te będą przysługujące na podstawie konkurencyjnym studentom, którzy najlepiej odpowiadają powyższym kwalifikacjom. Konkurs będzie otwarty dla studentów we wszystkich wyższych zakładach naukowych w Polsce. Komitet opracuje dalsze szczegóły.

Gr którzy posiadają najlepsze kwalifikacje, stosownie do wyników konkursu, będą mieć sposobność studiowania w odpowiednich uniwersytetach amerykańskich przez trzy lata. Koszta ich podróży i kosztu nauki będą opłacone z powyższego wspomnianego funduszu. Koszta te — podróz, nauka i utrzymanie — nie powinny więcej wynosić jak trzy tysiące dolarów dla jednego studenta przez trzy lata. Być może, że o wiele mniej.

Jestem pewny, że taka oferta — możliwość studiowania przez trzy lata na uniwersytecie amerykańskim — przywołaby najlepsze sily, jakie Polska posiada wśród młodzieży gimnazjalnej i uniwersyteckiej.

Można tutaj zaznaczyć, że studenci ci dawaliby wykłady o Polsce współczesnej podczas wakacji letnich wśród osad polskich. Polska — amerykańska młodzież szkolna skorzystałaby z takiego osobistego kontaktu z młodzieżą uniwersytecką z Polski. Ci zaś ostatni, po powrocie do kraju, przywieźliby ze sobą częścią nowego życia amerykańskiego, któreby wzmocniło organizm rodzimej biurokracji.

Wiele szczegółów, ze względu na brak miejsca, nie mogę tutaj poruszyć. Podaję tylko myśli w najogólniejszym zarysie i spodziewam się, że prasa polska i trzech myślicieli rodacy nie są zainteresowani.

Aby okazać czynem, że powyższe słowa nie są lekkożywnym apelem do obcych kłeszeń, sam się przyczynię do konkretnej budowy tego funduszu w miarę mojej ograniczonej pensji i czasu. Będę się również starał „zainicjować” pewne powołane stowarzyszenia amerykańskie, które dawać nam mogą dopytów w tym kierunku. Ale przedewszystkiem sam muszę zacząć sobie dopomagać.

Stefan P. Mierzwa.

P. S. — Proszę polską prasę o przedruk tej odezwy i o żywe zainteresowanie się tą ważną sprawą. Towarzystwa i jednostki niech wypowiedzą swą opinię na szpaltach i w gazetach, a prasy, przysyłając mi listy, nie powinno być „polityki”. Mniej odważni mogą do mnie pisać osobiście. Jeżeli będą mieć jakieś konstruktywne myśli, podziel się nimi z czytelnikami.

Adres: Prof. Stephen P. Mierzwa, Dept. of Economics, Drake University, Des Moines, Iowa.

PIŁSUDSKIEMU NA POŻEGNANIE

Po czteroletnim ciężkim trudzie, Wśród obmierzłego gniazda os, Po krótkim szczęściu, po ułudzie, Że ustalono Piłski los, Gdy jał znowu surmą brzmień bojowa, Wróg Twój, co się edmieć walczy, Wykreślesz z bólem serce słowo, Słowo ostatnie: „Odejdź chas”.

Zrobiłeś dobrze! Jest to mekiki, Przeszłości Twojej godny hart, Nad samym sobą Tyś zwycięski, Wskazałeś Polace, co jest wart! Do Twojej jasnej aureoli, Dodałeś jeszcze kilka smug, Żeś się do własnej nagli woli, Rzucając Belwederu próg.

Tyś jest człowiekiem z jednej bryli, Charakter mocny masz, jak stal, Kamienną wolę i dwie sily, Proczym wzrokiem patrzyś w dal. Nigdy nie byłes szorstkim i Ty, co są rozdawcami łask, CZYN twych zamiarów był wynikiem, Nie nęcił Cię partyjny wrzask.

Spokojny bądź o sąg historii, Nie zdołał nikt Twych zasług zmóżyć, Wysoko staniesz w polskiej gromadzie, Tam gdzie inni Kałęg Józef, wódz! I w teraźniejszości patrz spokojnie, Boś dawno już w sławy bram, Za to, żeś pierwszy zszedł w wojnie Niepodległości hasło nam.

A ci co na Cię błotem plwali, Rabacy i Stronacy i ich brać, Jakże przy Tobie oni mali, Jako przy debie zginił nam, I lepiej dla nich by umarli, By ich cmentarny przykrył giaz, Nibzy uwalniał miał ród karli, Co o nich rzeknie przyszły czas.

Ty zaś, coś sam dla siebie prawem, Co poślubiłś niewolę trud, Idź, lecz bądź pewny, że niebawem Do Ciebie dłoń wyciągnie lud. I prośbę będzie temi słowy, Gdy go już zbytnio męczy kluc: „O Wielki Wódz Narodowy, Wróć znowu na czoło Polski! Wróć!”

Warszawa.

DWA PRZEMÓWIENIA NA ŚNIADANIE W BELWEDERZE

Po złożonej przysiędze, pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Gabriel Narutowicz, był przyjmowany w Belwederze przez Józefa Piłsudskiego. O powitaniu dwóch młodziarzy, świadczą dwa przemówienia:

MOWA NACZELNIKA PAŃSTWA

„Panie Prezydencie Rzeczypospolitej! Czuję się niezwykle szczęśliwym, że pierwszy w Polsce mam wysoki zaszczyt podejmowania w moim jeszcze domu i w otoczeniu rodziny pierwszego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej!

Panie Prezydencie, jako jedyny oficer polski służby czynnej, który dotąd nigdy przed nikim nie stawał na baczność, staje oto na baczność przed Polską, którą Ty reprezentujesz, wznosząc toast: Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej niech żyje!”

Wymawiając ostatnie słowa Naczelnik Państwa stanął w postawie służbowej.

ODPOWIEŹ PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Prezydent Rzeczypospolitej Gabriel Narutowicz odpowiedział w te słowa:

„Panie Marszałku, są w życiu rzadkie chwile, w których najlepszą wymową jest korne i wzruszone milczenie. Do takich chwil zaliczam dzisiejszą. Są rządy w historii, ludzie, których oceniam nie wolno współczesnym — bo nie dorosli do objęcia ogromu ich zasług. Do takich ludzi Pan, Panie Marszałku, należy.

To też, jeżeli pomimo to mówić muszę — to dlatego — że wymaga tego odemnie twardego obowiązku tej służby, do której po ciężkiej ze sobą samym walce, stanęłam.

Obowiązek ten cięższy, że spełniały dotąd przez człowieka tej miary, co Pan, Panie Marszałku. To też, jeżeli ci w tej chwili otuchy mi dodaje, — to wiara, że Polsce i nadal sił swoich skąpić nie będzie.

Nazwałes mnie, Panie Marszałku, pierwszym Obywatelom Rzeczypospolitej — tytuł ten nadało mi prawo — pozwól, że w stosunku do Ciebie użyję tytułu, który Ci nada historia, wznosząc toast: „Najzasłużniejszy Obywatel Rzeczypospolitej, który ją wkrzesił, zbudował i przed wrogiem obronił, Marszałek Józef Piłsudski niech żyje!”

KOBIETA W BROOKLYNIE CIERPIAŁA LATA NA CHRONICZNY REUMATYZM

Stawy były opuchnięte, obolałe i sztywne. — Daje Weldoną UZNANIE za wyleczenie — Wielu zgłasza się po KSIĄŻKI rozdawane w aptekach

Podczas rozmowy z przedstawicielem Weldoną w Liggett's aptekach pod 456 Fulton St. (blisko Hoyt Street), pani Zofia Makara,



zamieszkała pod 368 Rodney St., Brooklyn, powiedziała: „Cierpiałam na reumatyzm przez siedem lat. nie mogłam podnieść żadnej ręki do głowy aby się zaciągnąć lub upiąć suknie. Obie nogi były opuchnięte i obolałe, tak, że nie mogłam chodzić po schodach. Członek czuły się zimno i sztywne i nie mogłam usnąć. Ręce miałam zniekształcone i nieczułe. Wypróbowałam wszystko co było polecane przez lekarzy i apteki, lecz bez korzyści. Człowiek o tak wielko osobach w Brooklynie, które znalazły pomoc u Weldon, że postanowiłam sama spróbować. W krótkim czasie byłam w stanie podnieść ręce do głowy i upiąć suknie. Opuchnięcie zanika i palce się wyprostowały. Przyjemnie mi jest cierpieć Weldoną, inny, który cierpił na reumatyzm, gdyż jestem wdzięczna za to co dla mnie ono uczyniło.”

Weldoną jest to nabywała we wszystkich Liggett's aptekach, jakoteż w Liggett's pod 456 Fulton St. (blisko Hoyt St.). Brooklyn, gdzie przedstawiciel Weldon, który mówił po polsku, przyznał publiczność: każdego dnia, aby wytykacz wszystko o tym paracju i rozdać bezpłatnie książeczki pod tytułem „Zarazki i Reumatyzm”.

(Ogł.).

Filadelfja i Okolice

WIECE PROTESTACYJNE

Wstrząsająca potworna ohyda zbrodnicza, jaką się dopuścił przemysłowy bolszewizm polski, osobliwy w oświeconej „Chcienie” — który pchnął zbrodniarza Niewiadomskiego do targnięcia się na życie pierwszego Prezydenta i majestat Rzeczypospolitej Polskiej, odbiła się bolesnym echem wśród filadelfijskiej i okolicznej polonij.

Celem złożenia hołdu pamięci Gabriela Narutowicza, mecenasa postępu i demokracji polskiej, oż zaproszono do udziału w protestach i antypolskich wojach metod walki, stosowanych przez reakcję polską, odbyły się zabrania publiczne.

Pierwsze odbyło się w Camden, N. J., urzędzone staraniem tamtejszego oddziału Z. S. P.; drugie w południowej dzielnicy miasta Filadelfii, staraniem komitetu utworzonego przez ob. J. Szulca; trzecie w dzielnicy Frankford staraniem Słow. Mecz. Pol. i Kom. Pol. — To ostatnie wypadło najliczniej i najlepiej.

Przemówienia programowe na wszystkich trzech zebraniach, w głos ob. R. Ząbek. Mowa swoim rezerwowym ujęciem i przeświadczeniem ostatnim wypadków w Polsce, wywarł bardzo głębokie wrażenie.

Przyjęto również odpowiednie rezolucje, w których jednoznacznie wyrażono węgry nadzoru prezydenta Narutowicza, poglądy na anarchobolszewizm rozwydrzenie reakcji, wyrażono czczie i uznanie dla rządu gen. Sikorskiego — który wprawna ręką żołnierza polskiego zaprowadził praworządność i zapobiegł wojnie domowej, rozpoczętej przez zbrodnicze żywioły „chcistów”, złożono hołd pamięci wielkiego uczonego, obywatela i patriotę — pierwszego Prezydenta Gab. Narutowicza; czczie drugiemu Prezydentowi St. Wojciechowskiemu, jakoteż wysłuchano i wychowawcy narodu — Józefa Piłsudskiego.

Wiele ludzi dziwi się, iż Dom Polski przy Fairmount Ave., w którym skupia się większość organizacji postępowych, nie kompletnie nie uczynił, aby w tej jednej tego rodzaju placówce polskiej w Filadelfii mógł zabrznieć zamordowanie. Prezydentowi Polski publicznie aliczy.

Korespondent.

BENEFIS

HALINA KOWALEWSKIEJ

Artystka Teatru Ludowego Halina Kowalewska daje swój benefis w niedzielę dnia 21-go stycznia, r. b. w sali Domu Polskiego, 211 Fairmount Ave.

Kowalewska udział w życiu sceny naszej, sceny filadelfijskiej — brała nie wielki bo i czas tylko krótki jest między nami, ale w tym krótkim czasie wiele komitetu ziołowych naszych wystą-

pień — jak obchodów, wieców — starały się o jej współudział, wszę dzie jako praca polka chętnie spieszyła, zawsze bezinteresownie i zawsze z należytym przygotowaniem. I radzi jesteśmy, żeżby ją poznali, ja — którą za publicznosci polska — niemal w każdym mieście — które szczył się polskim teatrem.

W Korzyść jej — obędzie się w niedzielę dnia 21-go stycznia, r. b. w sali Domu Polskiego, 211 Fairmount Ave., przedstawienie, w którym udział wezmą koleżyny i koleżanki Kowalewskiej — cenione w ich gronie nalezycie.

Granią będzie rzecz pióra Mołier, p. t. „Grzegorz Cymbał” ze współudziałem Kupiszówny, Olejnickiej, Emcewicz, Bromińskich, Naumaga, Arlicza i innych.

Kierownictwo społeczną w ramach benefisantki Kowalewskiej. Tuż chciałem jeżby zaznaczyć, że powinno się pamiętać o benefisie tej, która umie przewyżniać trudności w zamianowaniu do sztuki i sztuki, którą pokochała.

„Maluciki”

ODCZYT P. U. L.

Jedenasty z rzędu odczyt P. U. L. obędzie się w niedzielę 14-go stycznia b. r., punktualnie o godzinie 8, w sali Domu Polskiego, w sali Domu Pol. p. n. 211 Fairmount Ave.

Odczyt wygłosi ob. R. Ząbek na temat: „Poglądy społeczne Adama Mickiewicza”.

Kierownictwo P. U. L. zaprasza do jak najliczniejszego współudziału wszystkich rodaków i rodaczki, takowych wiedzy i nauki. Wstęp bezpłatny.

W. Tył, kierownik.

POLSKIE REKORDY PRZECZ POKZTE

Wysyłaj po nasz bezpłatny KATALOG

wybrzeż kawił, które Wam się podobają i wysyłaj zamówienia. Wam wysyłamy w tym czasie cenę rekordów 75c każdy. Unico Tapping Machine Co. 227 South Street PHILADELPHIA, PA.

CZY WIECIE, ŻE

Asiadek w Filadelfii, który w niedzielę 14-go stycznia, w sali Domu Polskiego, 211 Fairmount Ave., wygłosi odczyt: „Poglądy społeczne Adama Mickiewicza”.

DOM POLSKI

jest zlokalizowany w sali Domu Polskiego, 211 Fairmount Ave. Gospoda Pawłowskiego

Asiadek w Filadelfii, który w niedzielę 14-go stycznia, w sali Domu Polskiego, 211 Fairmount Ave., wygłosi odczyt: „Poglądy społeczne Adama Mickiewicza”.

Asiadek w Filadelfii, który w niedzielę 14-go stycznia, w sali Domu Polskiego, 211 Fairmount Ave., wygłosi odczyt: „Poglądy społeczne Adama Mickiewicza”.

OBCHÓD STYCZNIOWY

W NIEDZIELĘ, DNIA 21-go STYCZNIA 1923
W DOMU NARODOWYM, 19 St. Marks Pl., New York
Rada Oświatowa Zł. Tow. Pol. w New Yorku

Wygłoszone będą przemówienia na temat doniosłych wypadków w Polsce i całej Europie.
Pioski okolicznościowe wykona chór „Echo”.
Początek o godzinie 2ej po południu.
Towarzystwa, organizacje, zrzeszenia i cała Polonia nowojorską zaprasza.
KOMITET.

Czesław Łukaszewicz Księży Chleb

— POWIEŚĆ
z życia polsko-amerykańskiego

(Ciąg dalszy).

Na soborach: konstancjum, trydencim i watykańskim było zawsze parę tysięcy dobrodziejek, które zjeżdżały się tam z całego świata.

— Mały paskudne!...
— U nas w Polsce, dopiero w trzynastym wieku usunęto duchowieństwo z nęci, choć księża grekokatolicy do dziś dnia się żenia i papier nie im za to mówi. Między rzymsko-katolikami księżmi jest także sporo żonatych, tylko naturalnie po cichu, tak, jak to miało miejsce z sp. księdzem Targowskim. Sam znam jednego takiego w Texas, drugiego w Homestead i gdzieśindziej jeszcze. Nawet jeden z biskupów w starym kraju postawił parę żonę zaślubioną żonę. W dawnych czasach księża polscy chcieli się żenić i w szesnastym wieku w ich imieniu przedstawili prośbę papieżowi Ks. Orzechowski, chłop tegi w piórze i w gbie. Papież Paweł Caraffa, który miał w Watykanie kilkadziesiąt panienek, powiedział Orzechowskiemu: „Milcz ośle! — za jedną mas tyśiąt!” Naturalnie, że gdyby księża się uparli, toby im papież pozwolił się żenić.

Pani Chodusiowa znowu krew uderzyła do twarzy. Podniosła się z krzesła, szła przez chwilę z oczami wypłutymi, a wreszcie huknęła:

— To czemuś się te byki nie żenia?
Pani Rakiewska powstała.
— Czy nie mogłybyśmy używać więcej parlamentarnych wyrażań? — zapytała słodko.

— A przecież to człowieka może paraliż ruszyć, kiedy o tym myśli — zareplikowała pani Chodusiowa.
Ksiądz Świeczka zwiłzył znowu gardło i mówił dalej:

— Bardzo rozsądne pytanie postawiono tu przed chwilą: dlaczego się nie żenia? Otóż kościół się żenia, iż żona i rodzina odciągają księdza od pracy duchownej...
— A cóż on ma do roboty, albo w karty gra albo się wysypia, albo się gdzie wleże, może nawet do jakiej paskudnej małpy?

— To są sprawy poboczne. Poza tem — widzicie moje panie... ale nie wiem, czy mogę mówić otwarcie?

— Siur!
— Kuzdén powinien mówić otwarcie.
— Otóż ksiądz nieżonaty ma gospodynię. Co tam między nimi jest, to jest, ale ona nie ma żadnej władzy i nie może przeszkadzać ani pijatkom, ani karciarstwu, an temu, że i owa obłąkana owieczka przutli się czasem do proboszcza.

— Mały paskudne!
— To jedno — ciągnął Świeczka. — I ksiądz ma do pewnego stopnia kawalerską swobodę, a jeśli się pani gospodyni nie podoba, to jej się mówi: „Krzywisz się duszko, to idźcie sobie z Panem Bogiem”. A zawsze przecie ten chleb plebanijny nie jest taki najgorszy...

— To prawda.
— Więc dobra kobieta cierpi to wszystko i znosi, choć nieraz jej się serce kraje...

— Ach! ach! — westchnęła pani Skwar kowa, ocierając łzę ukradkiem.
— Poza tem główną przeszkodą są w tym wypadku pobożne parafjanki, zwłaszcza te z bractw, z których niejedna poznała się bliżej z proboszczem i od czasu do czasu odnawia jeszcze znajomość.

— Chamki obrzydliwe!
— Takie zatem parafjanki zadowolone są z obecnego stanu rzeczy i zamierzają być chybą księdza, gdyby się ożenił. Jednego dnia rozleciałyby się wszystkie bractwa różnocoze, a dewotki gotowałyby nawet ogień podłożyć pod plebanję, jak się to nie dawno zdarzyło w Pensylwanji, gdzie pewien świątobliwy kapłan wziął sobie zbyt młodą i zbyt ładną gospodynię. Święty Augustyn, który znał bardzo dobrze kobiety, powiedział tak: „Im pobożniejsza jest niewiasta, tem więcej w niej skłonności do rozpusty, a pod pozorem religiozności kryje się w niej fałsz lub trucizna wsteczństwa”.

— To prawda! — potaknęła pani Chodusiowa. — Ja już ze cztery takie pobożnie białe brumem z plebanji wypędziłam.

— Za pozwoleniem — zabrała znowu głos pani Rakiewska — czy mogły nam ksiądz jednak dokładnie wytłumaczyć, jak kościół motywuje zakaz żenienia się księży?

— Podług kanonów, kobieta uważana jest dotąd za „bramę diabła, do nieprawości, źródło skorpionia i twór nieuzupełniony”.

dlatego też kościół nie chce się zgodzić na to, by poświęcona osoba księdza była się sakramentalnie z istotą podrzędną.

Ani na sądzie ostatecznym nie będzie chyba takiego wrzasku, jaki powstał po tych słowach wikarego. Porwały się kobiecie ciny z miejsc i wrzeszczały przeraźliwie, a wszystkie razem, że trudno było wyłowić z tego krzyku jakie poszczególne zdanie.

Dajcikowa, z parafji Śłodkiego Serca, która dotychczas siedziała spokojnie, z wielkiego oburzenia aż się na stołem wysypiała i dalej wywodzić, jak z ambony:

— To tak, widzicie moje kochane, jak taki rozpustnik chce młodego gospodyni to jej same słodkości sypie, a mój klejnociku — moja ty ożdobio, a jak się już do tej bra my jabełskiej dostanie, to jesteś tworem nieuzupełnionym! O hańbo! O Sodomo!

Prawie równocześnie zawodziła z nią pani Maculińska:

— A jakże, ludzie nas przezewają nacenieniami duchownymi, najgrawają się z nas na kuzdym kroku, harowają potrzebą od rana do nocy i jeszcze powiedzą, żeś jest twoj niewiaryczny! A pchi, na taki bieżes!

Pani Chodusiowa zaniemówiła zupełnie, ale widać było, że wszystką siłą woli, mierzając się w jej dwustudniowdusielfuntowym ciełe wstrzymuje się, aby nie rozluźnić na kawalki stołu bibliotecznego.

Zato pani Kolduniowa biegła od jednego do drugiego i chwytając się za głowę, la mentowała:

— No i co to będzie sztego? O Jeżu! Jeżu!

Rumor robił się coraz większy i pani Rakiewska straciła zupełnie panowanie nad sobą. Rzucała błagalne spojrzenia na Świeczkę, ale ten nie zwracał na to uwagi. Przemyrzał prawe oko i spoziierał raz w raz na hałasujące kobiety, popijając od czasu do czasu.

A w pokoju wzięło na dobre.
Pani Dajcikowa nie schodziła ze stoła i perorowała w dalszym ciągu:

— A taki ja wam powiadam, nie dajmy się za nos wodzić, weźmy sobie Boga w serce i postanowimy, że nie ustąpimy. Kto to widział, żebyśmy całe życie były w takiej poniewierce. Nie będziemy gospodyniami...

— Słusznie! nie będziemy nacenieniami duchownymi!

— Ani skorpionami!

— Dosyć tego, dosyć!

Naraz pani Chodusiowa zerwała się znowu z krzesła i huknęła pięścią w stół, aż szczyby w oknach zadźwięczały.

Dajcikowa zeskoczyła ze stołka. Wpół otwarte do krzyku usta zamknęły się nagle — cisza zrobiła się zupełna.

A wśród tej ciszy stała na oczach wszystkich pani Chodusiowa w całym majestacie swej tuszy, górejca purpurową rozigranę krwi, która jakby chciała nagałym strumieniem wytrysnąć z jej twarzy.

Potoczyła płomiennym wzrokiem po wszystkich i krzyknęła:

— Wiedcie, co wam powiem? Niech się żenia!

Podparła się pod boki i powtórzyła jeszcze głośnie:

— Niech się żenia! niech się żenia!

Nagły zapal ogarnął całe zgromadzenie.

Zerwały się gromkie okrzyki:
— Niech się żenia! niech się żenia!
Pani Kolduniowa z zachwytem patrzyła na Chodusiową.

— Czo to za mądra kobieta! O, Jeżu! Jeżu!

Radość z rozwiązania kwestji, a przynajmniej z jasnego jej postanowienia była ogromna, lecz jak wszystko na świecie przemija, tak i ona przemigła, gdy naraz pani Skwar kowa zapytała swoim lekliwym głosem:

— Ale jak my ich do tego zmusimy?

Zimny strumień wody nie byłby tak podział na te apostołki ruchu wyzwolenego, jak skromne zapytanie gospodyni księdza Lignera.

Znowu zrobiła się cisza.

Pomału oczy wszystkich skierowały się na księdza Świeczkę, który miał na ustach jakiś złośliwy uśmiezek.

Pani Rakiewska wstała.

— Rzeczywiście jest to zagadnienie pierwszorzędne. Dobrze jest uchwalić, ale jak tamtych zmusić? Możeby nam ksiądz Świeczka wytłumaczyć?

— Naturalnie, moje panie, naturalnie. Prawo stanowienia będą egzekutowy jest niemożliwe. Ale w tym wypadku należałoby raczej pozostawić drogę indywidualną każdej interesowanej. Chyba, że panom rozchodzi się o akt zbiorowy, o solidarność wystąpienia...

— Siur!

— Ruźda musi rezekować.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Korespondencje

Jarmark w kościele

MINNEAPOLIS, MINN. — Nie sądzić szan. czytelnicy, że o naszej Metropolii Zachodu już zapomnieli, o nie! Zwiastują zimy przyniosły tu nam „połecie” gdzieś ze Wschodu, która urządziła jarmark rzymski w kościele, który trwał aż siedm dni. Owieczki nasze i baranki mają dobrą reputację, że przedko w welnę porastają, boć nie minęło jeszcze dwu lat, gdy odwoły się tu generalne strzyżenie owiec i baranów. Robota szła raźnie, bo u dołu ogupiają siostrzycki działwie, u góry strzyżki duszperze ich rodziców... Na dole sprzedali handel święty... Sprzedawano więc Jensen po dwa i trzy dolary sztuka, a Matkę Boską z gipsu, która ma większe znaczenie, niż Pan Jezus, sprzedawano po osiem dolarów. Za blaszki rozmaite, jakie mają bronić ludzi od różnych chorób, a służą także do odpędzenia diabła, lupiono również niezgorne pieniądze. Za stare jakieś szmatki, jakie nałwili noszą na szyi, by odpędzić wszystkich czarów, kazano pięćset dolarów. Specjalista misjonarz przywiózł do wszystkiego z jakichś fabryk i pralni w Pensylwanji. Mówiono tu ludziom, że szmatki te na szyję są sporządzone ze suknienki Matki Boskiej... Była tego moc wielka i ludzie się dziwowali, że Matka Boska, która była przecież biedna, posiadała tak spory zapas sukien. Były tu także na sprzedaż wlosien z ogona tego osła, na którym Jezus uciekał do Egiptu i wiele innych świętości rzymskich, na których wyliczenie nie stałoby tu miejsca.

Siostry były też sprzedawczkami, prokurę pchał te świętości każdemu po nos, agent rzymski z Pensylwanji, zaklinał kobiety, by przyprowadziły ze sobą mężów, znajomych i dzieci, bo chciał by ich także ostrzyżć...

Z powodu tego powstawały kłótnie w domach, bo wielu kpiło z tych świętości i wyśmiewało się z nałwionych kobiet.

Ponieważ misjonarz twierdził — że dopiero co wrócił z Polski — przeto nader był ciekawy co on ten powie. Otóż żeśnek ten rzymski, nazwał b. Nęcznika Państwa Polskiego, małżonka Pilsudskiego zdradę! Biezeszelił on Sejm Polski i wszystkich patriotów polski, opłut wszystkich postów ludowych: wyzywał ich od bydląt, chamów itp. Polacy tutejsi, poznał się już jednak na tych parobkach rzymskich i gdy darmozjad ten zaczął wywodzić najzwyklejszych obywateli polskich, — werni zaczęli wychodzić z kościoła...

— Pasorzyż ten polski, wylazł z kościoła rzymskiego, że tak się tak nie wzięli, że na takich zarych i hienych ludzi, że zdawało się, iż będzie prał o składkę dla nich...

Opowiadano na dale, że Lud w Polsce subjełtniał do wiary. Mało kto bowiem uważa teraz do kościołów w Polsce, a gdy przyjdzie niedziela, to zaledwie kilka bab, jak opisywał, znajduje się w kościele, a poza tem niema nikogo. Ten objaw cieszy nas powiniem, gdyż dowodem to, że polacy w Ojczyźnie się budzą. Myśmy tu powinni także pójść za tym przykładem i pójść namie kleszenie przed tymi pląskami.

Jeżeli chłop w Polsce to było i chamy, jak dowodził łupiskora, to nie wszyscy tutaj w Ameryce jesteśmy takie bydem i chamy, boć w Polsce są nasi przeciż dradziowie, ojcowie, matki, bracia itd. Czy mamy wobec tego utrzymywać i paść dalej tych oszczerców naszych najbliższych?

Wyzywa ten agent Polak, że nie chce pójść płacić księżom! Dlaczego tutaj nie zwrócić się do prezydenta Hardinga i Kongresu, by przynależ nam pensję!

Dlatego, że wiecie, iż wam krajom nie dażę, bo tu wotny kraj tak samo i w Polsce też być powinno, a jeżeli teraz nie jest jeszcze to z pewnością tak będzie. Wyzywał dalej misjonarz socjalistów, że są między narodowcami albowiem socjalizm jest między narodowy. A religja rzymsko-katolicka i papież rzymski nie są między narodowymi?

Przy końcu misji agent rzymski użdzielił nałwim błogosławienstwa papieskiego, mówiąc, że je otrzymał od papieża dla ostrzyżonych owiec i baranów i im je użdzieli! Mógł też błogosławić, bo było zaco. Wypakował bowiem swój trzoz krwawica Ludu nałw...

wnego; wypróżnił kieszenie błodaków i do tego jeszcze nawymyślał im od bydląt i chamów...

Ludu Polski, zastanów się, czy jest gdzie podobny naród na świecie, który pogwałt sobie plus w twarz i do tego jeszcze dopłaca? Jeden z obecnych.

Ludlow, Mass.

Staraniem Związku Młodziży Polskiej V-go oddziału, mieliśmy sposobność apdżić wieczór Staro Roku. Zaproszeni zostali znajomi i koleżdy oddziału. Wszyscy przybyli z rodzinami na tak zwany wieczorek towarzyski.

P. L. Hadro poprosił wszystkich aby zabrali miejsca przy pianinie uchodowanych stołach w kwiaty. Program był następujący:

Najpierw sprawozdanie dla gości oddziału Związku Młodziży Polskiej, jakie korzyści są moralne i materialne, dla członków i o działalności organizacji.

Następnie zagrały dzieci p. L. Hadry, synek na skrzypcach, a czereska na pianinie. W między czasie zagrał solo p. Matys i prze mowił w. Wadach, wspomniawszy przejścia narodu polskiego i ostatecznie wypadki zamordowania pierwszego Prezydenta Gabriela Narutowicza, wyrażając hańbę dla spiskowców i zdradców.

Pięknie deklamowała pani X. z Westfield, Mass.; śpiewała pani Puc z Indian Orchard, Mass. z akompanjamentem p. Gorczyca.

Wreszcie przemówił krótko ob. J. Fierlit wyśnając potrzeby dla Polski a zwłaszcza szkół.

Zarządzona kolektka przyniosła 17 dolarów z centami na szkołę w Kaliszu.

W ciągu zabawy przygrywała muzyka p. Matysa i p. Gorczyca. Bawiono się ochoczno do późna. Na zakończenie przewodniczący zabawy p. L. Hadro dziękował zebrany, życząc szczęśliwego Nowego Roku.

Uczestnik zabawy.

Premjer Poincare jest tak bardzo zajęty sprawami okupacji Ruhr, że nie mógł użdzielić posuchania ambasadorowi Stanów Zje dnoczonych Herrickowi polecenia, aby z dyrektorem departamentu politycznego, hr. Penetti de Rocca.

BOLE W PLECACH SZYBKO ZAKONCZONE

Czy nerki powodują ból pleców? Nie! Słuchajcie! Wasz ból w plecach jest powodowany reumatyzmem albo przesileniem, na co najszybszą ulgę jest łagodzący, przynajmniej St. Jacob's Oil. Wtęrzyjcie go w obale plecy, a ból, sztywność i kulawość natychmiast znikną. Nie bądźcie kalekami. Dostaćcie w waszej aptece flaszkę St. Jacob's Oil i odcucia się. Zaraz po natarciu zwiździe się, co się stało z bólem pleców i kolkami.

Wtęrzyjcie stary, poczyty St. Jacob's Oil, gdy tylko macie reumatyzm albo wytchniecie, gdyż jest on absolutnie nieszkodliwy i nie pali skóry.

ASPIRYNA

Powiedz „Bayer” i dopomni się

Prawdziwa

Dopóki nie zobaczysz naryw tak samo i w Polsce też być powinno, a jeżeli teraz nie jest jeszcze to z pewnością tak będzie.

Wyzywał dalej misjonarz socjalistów, że są między narodowcami albowiem socjalizm jest między narodowy. A religja rzymsko-katolicka i papież rzymski nie są między narodowymi?

Przy końcu misji agent rzymski użdzielił nałwim błogosławienstwa papieskiego, mówiąc, że je otrzymał od papieża dla ostrzyżonych owiec i baranów i im je użdzieli! Mógł też błogosławić, bo było zaco. Wypakował bowiem swój trzoz krwawica Ludu nałw...

Przyjmując tylko „Bayer” paczeczka, która zawiera odpowiednie instrukcje. W wygodne pudełko z 12 tabletkami kosztuje kilka centów. Aptekarze również sprzedają flakoniki z 24 i 100 tabletkami. Aspiryna jest marką ochronną wyrobów Bayera Monoacetatidest. Salicylicid.

Ból głowy
Ból zębów
Ból uszu
Reumatyzm
Zarębienie
Ból. Ból.

Przyjmując tylko „Bayer” paczeczka, która zawiera odpowiednie instrukcje. W wygodne pudełko z 12 tabletkami kosztuje kilka centów. Aptekarze również sprzedają flakoniki z 24 i 100 tabletkami. Aspiryna jest marką ochronną wyrobów Bayera Monoacetatidest. Salicylicid.

Przebudowa i Powiększenie SKŁADU nie przeszkodzą WAM w nabyciu

MEBLI

NA KREDYT po cenach niesłychanie niskich

Rękomią rzetelności naszej, są lata nasze go istnienia

Tylko zadowoleni goście odchodzą od nas

Dla wygody pracujących sklep otwarty wieczorami w soboty i niedziątki

PRZYJDZIE, PRZEKONAJCIE SIĘ. — NIC WAS TO NIE BĘDZIE KOSZTOWAŁO

— OBSŁUGA NASZA NIE ZNA RÓŻNIC —

Chas. Kosches
SKŁAD MEBLI
232---1st Ave., róg 14-ej ulicy
New York, N. Y.

Nowa gra „Mah Jongg”

NOWA GRA WYNALEZIONA PRZEZ STUDENTA
CHIŃSKIEGO, KTÓRY UMARŁ Z GŁODU - BYŁAWYŁĄCZNĄ ROZRYWKĄ
CESARZY, - A OBECNIE
ARYSTOKRACJI AMERYK.

W MALEJ izdebce, w miasteczku chińskim, żył student Wan Tio, który karmił się wiedzą, wznosił duszę mądrością czerpaną ze starych ksiąg i czas spędzał na rozmyślaniu nad zagadnieniami bytu życia duszy po śmierci ciała. Aż do pokarmu duchowego nie był wystarczający, a mądrość ze starych ksiąg czerpana nie dawała mu sił.

Uszychał więc i z wolna umierał z głodu. Żółci bracia żyjący w tym mieście, niewolnicy pracy, sami biedni, czcili mądrość i naukę Wan Tia, lecz częściej ta mniej mu pomagała niż mądrość. — Miał dwóch wiernych przyjaciół, jak on zamyślonych, jak on, oddanych nauce i poszukiwaniu prawdy i jak on głodnych. — Pewnego razu zeszli się w ubogiej izdebce Wan Tia i zastanawiali się nad walką duszy z ciałem.

Jedynym naszym szczęściem, jest wyzwolenie duszy z więzów ciała. Dusza cierpi jak by więziona i tęskni za wszechświatem. — Chce wyzwolić się, lecz śmierć nie przychodzi, gdy ją wzywamy. O! gdybyśmy mogli pozbyć się ciała — lecz nie wolno nam, bo to ciało nie jest naszą, a religia zabrania nam niszczyć dzieła boskie.

Po tej wymianie myśli smutnych, zapanało długie milczenie. Wan Tio przedłożył więc plan, aby zupełnie przestali jeść i w ten sposób wyzwolili duszę. Pokazał im nową grę, wymagającą ciągłego natężenia, skoncentrowania myśli, skupienia uwagi.

Zasiadli więc do gry. — Głód szarpał ich wnetrzości, alii odchodzili, osłabiali i wycieńczeni, widzieli zbliżanie się śmierci. — Ale gra była tak zajmująca, że zapomnieli o głodzie i wycieńczeniu. Skupienie myśli skierowało ich uwagę w inną stronę. I nie słyszeli, jak śmierć weszła do malej izdebki, nie zauważyli, że dusza Wan Tia wyzwoliła się z więzów cielesnych. Po nim z głodu umarli druzi i trzeci.

Siedzieli nie zauważyli nawet nieobecności trzech studentów. Przypadkowo ktoś zaglądnął

do izdebki i zauważył ich zwłoki. Wzwołano straż i wyniesiono zwłoki z domu. Ta droga przejeżdżał mandaryn. Widział tłum ludzi zebranych przed domkiem i zainteresował się. — Zestąpił z lektyki i wszedł do domku. W izbie, z której wyniesiono ofiary głodu, zauważył kostki leżące na podłodze. Były to kostki gry wynalezionej przez Wan Tia dla lepszego spędzenia czasu czekania na śmierć. Zebrał on kostki znaczone literami i cyframi i zanosił je do dworu cesarza. Odtąd gra, nazwana „Mah Jongg” była rozrywką cesarzy chińskich i mandarynów. Był to specjalny przywilej arystokracji chińskiej. Zwykli śmiertelnicy przylapany na tej grze, przyspłacał życiem.

Obecnie „Mah Jongg” stało się grą towarzyską arystokracji amerykańskiej i dzięki manji amerykańskich podróżowników po Chinach, gra ta stała się popularną w Chinach. Zniesiono przywilej magnatów i pozwolono wszystkim grać tą grę zajmującą.

Poraz pierwszy grano „Mah Jongg” na bazarze Alpha Chi Omega w wypaniającym hotelu w Seattle. Później zainteresowała się tą grą arystokracja kalifornijska. Założono specjalną fabrykę do wyrabiania kostek, potrzebnych do gry. Kostki zrobione z kości słoniowej, wydane perłową macicą, kosztują 250 dolarów. Wobec tego, że gra ta rozpowszechniła się, powiększone przedsiębiorstwo i obecnie na wielką skalę wyrabiają kostki do gry „Mah Jongg”. Amerykanie nazywają ją „Pung Chow”.

Gra podobna jest do domina z kombinacją azachów. Z kostek buduje się wał kwadratowy przedstawiający Wiatr Wschodu, Wiatr Zachodu, Wiatr Północy i Wiatr Południa. — Przez dobrą kombinację i pewne ryzyko, jedna kostka przedstawiająca smoka, przebiega wał i błąka się zawieszony nad wałem jak dusza wyklęta; gracz stara się przebiec przeciwną ścianę, by wypuścić smoka. Wymaga to poświęcenia i ofiary figur znajdujących się w państwie otoczone wałami. Przeciwnik oczywiście stara się, aby smok wygnany do państwa, nie wrócił i musi go poza murami państwa ułbić.

Jak już wspomnieliśmy, gra wymaga ciągłego skupienia, wymaga ryzyka, ostrożności i szybkiej decyzji. Jak wszystkie gry chińskie, „Mah Jongg” jest grą symbolów przedstawiających walkę klas w Chinach. Zawiera ona dużo symbolów walki klas, symbole trojki zbawienia państwa, walki duszy z ciałem, walki rozsądku z uczuciem, walki prawdy z kłamstwem i t. d. Wogóle „Mah Jongg” jest głęboko pomyślaną grą, a amerykańskie skłoni do hazardowych gier i lubując się równocześnie w namyślnym politykowaniu, grę tę szybko przejmą. Z Kalifornii gra ta przedostała się już do Nowego Jorku.

Najnowsze obłakanie mody w Londynie

Plaszcz i suknia z jedwabnych
liści, okrycie robione
z luźnych nici, nowe kaprysy
mody wywołały sensację
w Londynie



Dorothy Hazel, tancerka londyńska — występuje w tym zgoła nie nie przedstawiającym kostiumie baletowym zrobionym z naklepiętego na gazę puchu

W OREC niezwyklego stylu mody londyńskiej, uwidocznił na tej rycinie, kwestia mody staje się zagadnieniem, nad którym każdy zastanawiać się musi. Tym razem przytaczamy artykuł C. Marwica, p. t. „Jasne wielmożna moda”.

Skąd się wzięła tyranka nasza miłościwa, panująca oto szesnastwie nad światem od niepamiętnych stu-

leci?

Ile głów — tyle zdań. Hiszpan południowo-amerykański Enrique Gomez Carrillo — (dalbóg, nie żaden bohater operowy!) wydał nie dawniej, niż w końcu ubiegłego roku, jednocześnie po hiszpańsku, gdzieś za oceanem Atlantyckim, i w Paryżu dzieło co się zowie fundamentalne, zatytułowane „Psychologie de la Mode” (języce jedno!). — Dzieło obejmujące tak szerokie widnokręgi, że aż sam Paul Adam nie wahał się przedmową doń napisać. A w przedmowie tej tak pisze:

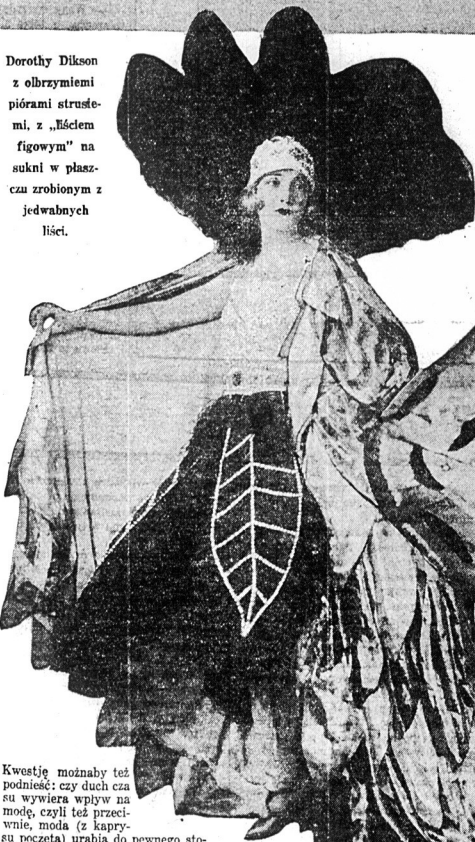
„Objawy mody nie są bynajmniej wynikiem kaprysu. Dają one niewątpliwie wyraz duchowi epoki. — Idzie „na czasie” wywierają wpływ na wszystkie objawy życia ludzkiego i przeto też i na stroje. W epoce, niedawnej rozkwitu t. zw. dekadentyzmu modne były materiały dla tutejszych damskich w kolorach błędnych, niezdeterminowanych, suchotniczo-omdlewających, obramowanych bizantyjskimi czerami-floresami. Gdy zażył z Anglii na kontynent prerafaelizm, zjawy się po stołach salowych pojedyncze kwiaty, a najwyższe szczyt, wykulturowane samotylnie z małych, wąskich i wysokich flakoników o kształtach ekscentrycznych. Na ogół kanonady w południowej Afryce, a rychło potem kanonady na Dalekim Wschodzie zaczęły w całej Europie nosić kapelusze. — Burów oraz japońskie kimono”.

Prawda? Jak głęboka racja ma Paul Adam? Moda nie jest bynajmniej kaprysem — paręskich... zawodowych rysowników-kompozytorów „mody” lub Worthów i Redfernów, lecz wpływa — z ducha epoki!

Postawmy sobie kropkę, ale posłuchajmy jeszcze. Posłuchajmy, co pisał — wszak nie w jaskini przedpopowej! — nieboszczyk Wolter. — „Jeszcze fantazja — pisał — niżej gust tworzy coraz to inną modę”. A złośliwy Chamfort pisał: „Moda to podatek, pobierany przez rękodzieła ubogich z próżności ludzi możnych”. A Latena, autor znakomitego dzieła Encyklopedii światowców wyraził się krótko i wesoło: — „Moda zmienia się... dlatego, aby się zmienić”.

I otemy znowu na kompletnym rozdrożu. Wolcie modę, kto wie, czy nie jest to najwłaściwie stanowisko. Pozostaje uważać ją za jedną z... od przyrody. Moda za wyrodzoną człowiekowi pochopność do naśladowania bliźniego? Może za niemniej wrodzoną potrzebę zmiany nie tylko w trybie życia, ale i w otoczeniu oraz we własnym wyglądzie?

Dorothy Dickson z olbrzymimi piórami strusimi, z „łóciem figowym” na sukni w plaszczu zrobionym z jedwabnych liści.



Kwestję można też podnieść: czy duch czasu wywiera wpływ na modę, czy też przeciwnie, moda (z kaprysu poczęta) urabia do pewnego stopnia upodobania, a nawet, będąc w danej epoce w szerokim obiegu?

Cóż np. za duch czasu zniewala niewiastę, pomimo czasów i „duchów” nieustannej przemiany, odslania ramiona dla zamałowania... uroczystego charakteru towarzyskiego zebrań? Używa figury przystojniaczki wiansej osoby. Jakby, doprawdy, dał Stwórca niewieście za mało wdzięku i nowabów — przyrodzonych, by się tak wyrazić, naturalnych. Pocóż tedy sztuczne praktykować zdobnictwo.

Nie należy popularyzować przewrotnej opinii o wrodzonej kobiecie — zalotności — a od wieków — nieszczęsna obecność mężczyzny na ziemskim globie. Ach, gdyby nie ta ich obecność! Ani śladu zalotności niewieściej nie byłoby na świecie Ani na lekarstwo. Owóż i wniosek, jak na dioni: że istnienie mody, o raz nieustanna jej fluktuacja, to dzieło — mężczyzny. Oni wszystkie mu winni I ten wiansej pewnik, nie zaś żadną inną teorię, należy jak najusilniej rozpowszechniać.

Słabość kobiet, jak wiadomo, jest przysłowiowa. — Mote przeto zbityczne będzie do wód, który przytoczę. Z dalszej mody wrodzona kobliom stałość czyni je w zakresie mody, rezydystkami. Wracając np. do pewnych typów stroju, poprzez stulecia — np. do krynoliny. — Gdy znikła w XVI-mu stuleciu, wznowiono ją w XVIII, gdy raz jeszcze znikła, wróciły niewiasty do krynoliny za czasów nadawania tonu modzie przez cesarową Eugenję Napoleonową. — Myślę, że co do krynoliny, turmuri szynionów, można wiele powiedzieć.

Przypadkowość gra w dziełach mody niemałą rolę. I bodaj, że fakt ten właśnie obala najskuteczniej teorię o wyłanianiu się mody — z ducha czasu. Jak świat światem budowano wszelkie imprezy, jak na granitowy fundament, na: snia-



Dorothy Dickson, w plaszczu z jedwabnych liści, przypominającym czasaj rajskie, gdy nadobna Ewa z liści uszyła pierwszy kostium

Księżna rosyjska andryjowicz uszyła dla Heather Thatcher „ancient wodevilowej” ostium — bardzo damski, który wywołał w ferach wodevilowych wielką sensację.

Panna Diwon, Hula-Hula — tancerka w stroju zrobionym z luźnych nici jedwabnych wywołując wielką sensację na scenie.



ści, na wywołanej sensacji oraz na wrodzonej człowiekowi pochopności do naśladownictwa.

Szukając pilnie przyrodzonej cnoty niewieście, którzy usprawiedliwiła obywatelstwo bez żadnej zgody tutejszej mój więcej od połowy tona i pięćdziesiąt, że wypłynęła ta moda z... oszczędności, cechującej wogóle znacznie większą liczbę kobiet, niżby się zdawać mogło. Kobiety bowiem są znacznie oszczędniejsze, niż mężczyźni. Pomimo przysłów: „wydawania na stroje” Tak. Kobieta ceni pieniądza. Kobieta jest z przyrodzenia utylitarną materialistką. Co? Te eteryczne, nieziemskie, poetyczne, żyjące jakby w kwiatów i światłem księżycowym anioły nasze? Tak. Więcej znacznie więcej jest na ogół w kobietach utylitarnizmu, pozytywizmu i t. zw. prozy, niż o tem pisał... poeci, a opowiadają zakochani.

Spacerowa, rautowa i domowa niemiedzierną wagą spódnicy oczywiście nie może pomyśleć się ad absurdum w stroju baletowym; przechodzi w utymkowaną obcisłość, powiększając stroju

nie wykluca; suknie, nie nadmierne „złobiona”, spływa estetycznymi fałdami.

Najlepiej, gdy rząca panie postuchnie rady ich najwerniejszego przyjaciela. — Trószczego się wytrwale o estetyczny wygląd całego świata.

„Oko ludzkie przywykło do normalnych kształtów ludzkiego ciała. Wzrost tych kształtów... wypaczonych sprawia wrażenie przykre. — Wszelkie kalectwo jest nie estetyczne. Owóż niech będzie stróż niewieści: pstry lub jednokolorowy, — byskotliwy lub posępny — mniejsza o to fakt, byle w seściej był harmonij z przyrodzonymi liniami ciała ludzkiego. Wówczas podobna się zawsze wsem wobec i każdemu z osobna.

„Nie estetyczne jest wszelkie gwałcenie w ubiorze natury.

Falda podobna plynąć swobodnie z różu w dół, nie przecięta niczem, nie zwężona gwałtownie w kierunku — jony, straszny.

Też bylic. Niezbyt dowiedziało, że kobiety mają się wbornie na modach, a nie mają pojęcia o... pięknie,

P. YOLLES:

Ale

„A może i my pójdziemy do parku?” proponował pan Villard. Propozycję przyjął Jednostka. Udalismy się na spacer. Prospekt Park był w pobliżu i czekał na nas biały, śnieg i piękny, śnieg biały — taka radość dla oka — leżał majestatycznie na polanach a kosary drzew gniały się pod grubymi ładami białej jak wata masy. Ciepłe zimne powietrze orzeźwiło nas. Odzyskaliśmy i rzekomo brodziliśmy po śniegu weseli i miodzi.

Witała nas przyroda niebrakana, cisza nieprzerwana dobiegająca z drzew i gromadzeniem śniegów. Nie groziła nam śmierć ani kalectwo, nie obawialiśmy się przepisy komunikacji — szliśmy wolni — co raz wolniej, zachwyceni białym śniegiem i piękną czarno białych sylwetek drzew.

„Dokąd właściwie idziemy?” pytałem.

„Zaraz zobaczycie — wesoło odparł Villard, który ekspedycja kierował.

Wkrótce stanęliśmy przed ławką na której leżała mogiła śniegu.

Villard wyprzedził się jak zol-

nierz i spoglądając na żonę dumnie pytał.

„Czy moja pani — poznaje —”

„Co?”

„Ten pomnik miłości?”

„Nie! Nie! Dobrze! Ściągnął rękawiczki i szybko gotowi rękami odgarnął śnieg. Na ławce mokre ukazało się sezyorkiem wyrzute serce przebite strzałą. Po jednej stronie „E”, po drugiej „J”.

Pani Villard zarumieniała się jak podłokcie. Villard objął ją ramionami i tułił ją do siebie. Sederzenie ją ucieszało. „Kobiety mają krótką pamięć — tłumaczył usmiechnięty.

„Na tej ławeczce przed siedmiu laty poraz pierwszy się pocałowaliśmy, to powiedziałam jej że ją kocham, tu też zaręczyliśmy się — a moja pani całkiem zapomniała...”

Po tej miłej scenie wróciliśmy do domu a pani Villard była wzruszona do głębi duszy i częstowała nas ciastkami i herbatą.

Przypomniałem sobie, że i ja mam gdzieś — w jakimś parku — ławeczkę z sercem w którym tkwi strzała ale...

E. ORZESKOWA

Rodzina ludzka

Kimkolwiek jesteśmy, dla wszystkich nas wybijają na zegarach godziny, w których łączymy młodość, radość, zachwycenia, złudzenia i twarzą pokładają spotykamy się z chałmurnym obliczem jednego, nieprzemijającego pana tej ziemi — smutku. I z ciemnym równie obliczem błędnym, każdy kimkolwiek z nas jest, słyszał wybijającą dla niego godzinę błędną, po której zegar nieubłagany wybijając godziny łaz, zawiadzenia, cierpienia...

Z nieokreśloną obliczem śmierci również. Kimkolwiek i cokolwiek jesteśmy, wszyscy nieodzownie będziemy życia straconym z drzewa życia i jedno, wspólne niebo, różnie wśród nas nie znajduje, jednym ogniem skważy wszystkie na ziemi cmentarze. Wszyscy stoiny nad brzegami urwiska wszyscy w znaczeniu jed-

nem jesteśmy, a w innym — bezdennym straconymi liśniami.

Wszystkim przeznaczeni do ślepkiego wznoszenia oczu ku złotym gwiazdom, gdy stopy nasze zawieszono są nad oceanami.

Wszystkim przeznaczeni do pościgu za urzeczywistnieniem ideału i w tym pościgu jest wspólnota nas wszystkich dosłownie.

A że pościg tak długi, jak wieki, że krwawią się w nim dłoń nasze i pokajają serca, w tem tragizm naszej roli.

Te są ogniska, które przerysowania i nieustannie łubow łaczą wszystkich na ziemi ludzi. Wynikając z tego się zdaje, że wówczas tylko, gdy powstał ogień wewnątrz, współczucie, współpraca, współpomoc, tamte utraci wiele ze swej tragicznej grozy.

Zdaje się to być prawdą jasną i prostą.

Cóż czynić? Usnąć w pogardzie czy w rozpacz? Nie! Niech ziarno pada na rolę twardą!

WAŁAW SIEROSZEWSKI:

BOOKER WASHINGTON

„Murzyni, których stawiają zwykle niżej od żółtych zastawiają hadacz, studiujących ich historię bez uprzedzeń, lecz ściśle naukowo, bacznie i z głębokim swym postępkom. Są one one zdumiewające. 50 lat temu w „paśmie czarnym” na południu Stanów Zjednoczonych nie posiadali jeszcze 100 hektarów ziemi. Dziś liczą posiadłości ziemskie przechodzi 130.000, przedstawia 1 1/2 milardów. Kapitały zaś ogółem murzynów według statystyki wynoszą przeszło 4 milardy. Wszyscy byli analfabeci, dziś polowa posiada przynajmniej elementarne wykształcenie. Przeszło 30.000 nauczycieli murzyńskich, 800 tysięcy, około 450 tysięcy nikich i czasopiśm wydawanych przez murzynów, nie licząc powiastek, porci, a przede wszystkim kultury jak Booker Washington — oto bliższe lata 50 życie rasy, która była jakoby przetrwała do wiecznej służby u nogi ludu barwy kosonowej lub brzozy.

Booker Washington pierwsze lata dzieciństwa spędził w podziemiu szlaku, w brudnej norze — żęcej za kuchnię dla niewolników plantacji i — wypełnieniu murzyńskich kucharek i jej trojga dzieci. Rozkosze tych lat — to pieczenie i spożywanie kradzionych kartofli — wyjątkowa była cnota, gdy matka o północu zbudziła dzieci, aby te trójce wieczną zgłodniałą uczyć skradzionym kurczakiem. Często praca młodego niewolnika: zamiatać podłogę, noszenie wody, lub najstraszniejsza — wozienie zboża do młyna, do którego samotna droga wiodła przez ciemny gęsty bóg. O młodości nie było mowy — mały niewolnik nosił tylko za panienkami książki do szkoły: ale widok uczący się gromadki białych w bosom dziecku murzyńskim pragnienie wiedzy.

W tym pierwszych latach życia o użytych chłopcach, oganających muchy podczas obiadu państwa, objawia się już wieści o walkach, torczył się o wolność murzynów; matka jego i inni murzyni gorliwie modli się o powrocie armii Lincolna, aby dzieci ich były ludźmi wolnymi. Gdy jednak podobała walki jedną z „paniczek” ginie, a dwóch pozostałych „stara” się okazać swoje współczucie, że nie umarli, pomimo rannym. Niewolnicy, chociaż tak gorąco pragnęli wolności, byliby częściej oddali w ofierze dla pozostałych na plantacji kobiet i dzieci białych. Narazicie wojna się skończyła, nastąpił dzień wolności. Wielec lotem błyskawicy mknęły od plantacji do plantacji, po chatkach murzyńskich słychać było śpiewy głosów, śmiały. Nadzwiedzi wielki dzień.

Zgromadzonim murzynom ogłoszono, że są wolni, że mogą pójść dokąd i kiedy im się podoba. Matka Bookera wybuchł płacz przywitała je nowiną, łzami obwiała twarze dzieci, tłumacząc im, że nastąpi dzień, w którym tyle lat miodła.

Jako wolny człowiek młody Booker pracował z ojcem w warzelni soli i tu ze znaków na bryle soli zaczął się uczyć czytać litery i cyfry, potem uprosił matkę i z dobioła mu elementar, którego wyuczył się na pamięć. Wogóle murzyni w tym pierwszych chwilach wolności gorąco rwali się do wiedzy. Wiele było z młodych do nauki, ale nie było ani jednego, któryby uważał się za zbyt słabego do spróbowania nauki. Pragnieniem starzejących było nauczyć się czytać Biblię przed śmiercią; to też w szkole wieczornej spotkać było młodych, siedemdziesięcioletnich starców. Młody Booker usiadł jednak na ławce, ojciec nie chciał go zwać do roboty; znów patrzył z zazdrością na czwórkę dzieci, które chodzący co rano do „ółki. Pewnego dnia, pracując w kopalni, poznał rozmowę dwóch górników, rozprawy o istnieniu wielkiej szkoły dla murzynów; po pierwszym o uszy jego oblała się zmiana o jakimś zakładzie naukowym dla murzynów, będącym częścią więcej, niż wiejskie szkoły. Korzystając z ciemności, przysłuchiwał się jak mógł najbliżej do znuwających górników. Słuchając tych wieści, myślał, że szkoła ta jest najwspanialszym miejscem na kuli ziemskiej, ile ów istytut w Hamptonie dla niego — tyle pomyślał. Natychmiast w duszy postanowił uciec się do tej szkoły, choć nie miał pojęcia, gdzie ją daleko była i w jaki sposób się tam dostać. Myśli pójścia do Hampton nie opuszczała go odtąd ani we dnie, ani w nocy. Wreszcie przy schyłku 1872 r. (1. maj) lat 13) postanowił, bym go łudzić ruszyć w drogę. Wzruszając było zainteresowanie się starszym murzynem, że wyprawy; myśli, że jeden z ich gromadę się do zakładu wychowawczego, napiechala ich dumą, dawała mu nieco grosza na drogę, jeden dał mu chustkę do nosa.

Wreszcie nadśledził wielki dzień, wyruszył w drogę. Jedno ze wspomnień tej drogi zostało mu na zawsze w pamięci. Późnym wieczorem dyktan, którym jechał, zatrzymał się przed hotelem. „W głupiości swojej (mówi w pamiętniku) wyobraziłem sobie że hotel istniał dla wygody jadących dyktan; był barwa którą mogła być powołana wyprzedzić, ale przyszedł mi do głowy. Kiedy już wszyscy biali rozkoczyli się w pokojach i zasiedli do wieczerzy, nieśmiało stanął przed gospodarzem.

Złotywszy egzamina i wyszedłszy z zakładu niby skończonym człowiekiem znalazł się wśród bez grosza stała na świecie — przez kilka miesięcy pracował jako kelner w restauracji, aż wreszcie powrócił do domu nauczyciela w szkole murzyńskiej. Tu zaczął się nowy okres jego życia — jak sam mówi — najszczęśliwszy. Zorganizował cały

szereg szkół wiejskich i wieczornych dla murzynów. Wkrótce wreszcie został przez byłego dyrektora gen. Armstronga do Hampton, aby podjąć próby kształcenia w tym zakładzie stu młodych indjan.

Niedługo pojął, że nie starczy mu pieniędzy na koszt podróży do Hampton. Przybył do Richmond (2 mil od Hampton) nocą, bez grosza, brudny, obdarty, głodny, znużony, błąkał się długo po mieście wreszcie znużony położył się pod jednym z mostków w rynsztoku, gdzie on przetrwał. (W kilkanaście lat później historyk Richmond uczelnią go przyjął honorowo, w którym brało u niego oświecenie). Otwarcie odbywały się nieopodal tegoż chłodziak z mostkiem, a myśli Bookera wracała wciąż do tych pamiętnych wspomnień. Schronienie to służyło mu przez dni kilkanaście, kiedy wydawały odkryły w porcie, zarabiał, aby pójść w dalszą drogę. Wreszcie po uciążliwej, pełnej przykrości podróży, stanął przed gmachem szkolnym. Widok tego gmachu nappełnił go nowym życiem czuły, że nowy świat mu się otworzył, że jakieś nowe obszary i głębie otwierają się przed nim, że przybył do ziemi obiecanej. Nie tracił czasu na długie rozmyślenia, lecz na niej w dół brudnego, obdartego chłopca nie wywarł podobnego wrażenia. Nie zdecydowały się stać chłodziak, przyjmowała innych chłopców a Booker stał za nią, wchylając. Po upływie kilku godzin zszokował. „Pokoju szkolny zasłonięty, wiesz rozkoła i zamieć go”. Uczul że stąd może przyjąć jego zbawienie, — umiał zamiatać, najdokładniej uprządkował klasę. Dyrektorka, obejrzała robotę, rzekła spokojnie: „Dostaniesz się do zakładu”. Nie było szczęśliwszego nad niego isoty, to porządnie sprzątaną klasę utrzymywała mu drogę do całego kursu nauki, dostał się do zakładu z wspaniałym odrażaniem prac kosztów utrzymania i jej. Życie w Hampton było objawieniem nowych światów: biłami, kółko — przekierowało, wanny, szalki i serwetki, bielszy o jednej porze, wszystko było nowością dla młodego murzyna. Był naj-młodszym z uczniów; byli tam bowiem młodzi i kobiety do lat 40, wszyscy gorętkowo przejeżdżali nauką borykali się z losem, zwalczyli trudność, a nikt nie był dla siebie, wielki przewodnik wszystkich była nadzieja podniesienia poziomu umysłowego swoich po powrocie do domu, do tego przygotowywano się usilnie.

Złotywszy egzamina i wyszedłszy z zakładu niby skończonym człowiekiem znalazł się wśród bez grosza stała na świecie — przez kilka miesięcy pracował jako kelner w restauracji, aż wreszcie powrócił do domu nauczyciela w szkole murzyńskiej. Tu zaczął się nowy okres jego życia — jak sam mówi — najszczęśliwszy. Zorganizował cały

szereg szkół wiejskich i wieczornych dla murzynów. Wkrótce wreszcie został przez byłego dyrektora gen. Armstronga do Hampton, aby podjąć próby kształcenia w tym zakładzie stu młodych indjan.

Niedługo pojął, że nie starczy mu pieniędzy na koszt podróży do Hampton. Przybył do Richmond (2 mil od Hampton) nocą, bez grosza, brudny, obdarty, głodny, znużony, błąkał się długo po mieście wreszcie znużony położył się pod jednym z mostków w rynsztoku, gdzie on przetrwał. (W kilkanaście lat później historyk Richmond uczelnią go przyjął honorowo, w którym brało u niego oświecenie).

ST. BANDROWSKI:

Moja żona

Lubię wszelaki nabiał i dlatego ostatniej niedzieli powiedziałem do mojej żony:

— Jakos mi słubowała wieniec i miłość dogonna, przeźrób mi na kolację mleczną zupę.

Westchnęła żona na to moje żądanie jak smok pod świętym Jerzym i rzekła:

— Tobie mleczne zupy robię, a sama głupiej jedwabnej sukni do teatru doprosić się nie mogę. Poczajcie się w łóżku i czekajcie, aż ja się wyhoduję!

Ponieważ to pytanie stawia mi żona trzy razy w dzień, a pięć razy w nocy, a ja nigdy jeszcze nie dałem na nie odpowiedzi, więc i tym razem zbyłem ją miłym aiem, które to milczenie żona kwalifikuje regularnie jako ostatnią niechęć i podłość.

Mimo to wieczorem dała mi mleczną zupę. Kosztuję, krzywię się i odkładam łyżkę, mówiąc:

— Zupa się przydymia.

Użyłem naumyślnie zwrotu, że „zupa się przydymia”, aby zarazem tym nie czuła się dotkniętą z żona, ani kucharką, ani piec, ani garnek, ani komina, ani nikt inny, tylko zupa sama i tak na zjedzenie przeznaczona.

Mimo to żona spożyła na mnie wzrokiem podobnym do bułki z kwasem siarczanym albo z wityrolem.

— Wasz śmieszak ci od papierośców, a tobie się zdaje, że to zupa przydymiona

— Od obiadu nie miałem papierośa w ustach.

Podmywam jednak wasy i znowu próbuję zupę.

— Niemialam racji? — pyta żona.

— Ty zawsze masz rację, ale zupa tego nierozumie i czuć ją swędem. Skosztuj sama.

— Może jadłeś w knajpie co przydymioną i masz jeszcze ten posmak w ustach — rzekła żona głosem, któregoby się nie powstydził żaden białuszek.

— Przecie dziś niedziela i nawet z domo niewychodziłem — bąknęłam nieśmiało.

— Ty na wszystko masz wymówkę! Słowa te rzuciła żona tak, jak

gdyby ona była prokuratorem, a ja trzykrotnym mordercą.

Mimo to niejadłem zupy, która powoli kurzyła się i dogasała.

— Czy lampa nie kopci? — spytała po chwili żona. — Bo to czasem od lampy ma się takie wrażenie o zupie.

— Lampa nie kopci — stwierdziłem dogmatycznie. — Przydałby się nawet knot dłuższy, bo już jej wykrepić nie można.

— Zupa przydymiona, w knajpie niebieskie, w lampie niema knota... i co jeszcze powiesz?

Głos żony brzmiał jak gong japoński z intonacją sygnaturki za konających.

Milczałem w nadziei, że żona — czego zresztą nigdy nie robi — pójdzie za moim przykładem.

Tymczasem ona poczęła łyżką gmerać w zupie.

— Studzisz ją? — spytałem złośliwie, bo w tej chwili rozparła mnie myśl, że w następnej niedzieli będzie znowu zbiórka uliczna.

— Patrzcie żony, czy ci co nie wpało do zupy, od czego ona wydaje się przydymiona.

— Jeseli co wpało do w kuchni, a nie tutaj. I zupa nie wydaje się przydymioną tylko jest przydymiona.

Mówiłem łagodnie, ale energicznie, po cichu, ale dobitnie, i stanowczo, choć spokojnie.

Żona wstała od stołu i usiadła pod piecem. W ruchach swoich coś miała z Nioiby, której wilk potomstwo pożadał.

Tak upłynął kwadrans. Ja udawałem, że czytam, choć czytać nie mogłem, a ona udawała, że płacze, bo także płakać nie mogła.

— Idę spać — rzekła narazcie.

Albo masz wasy przydymione z papierosa, albo coś zjadłeś, albo lampa kopci, albo co wpało do zupy, albo może krowa dała już takie mleko. Bo na piecu zupa się nie przydymia. Na to mogę wziąć przysięgę.

I musiał ją od podłogi chłód zawiązać, bo na zakończenie kichnęła.

ZOFIA KVELEER

Wolne chwile

Wróciła ze szkoły. Miała lat 7. „Uspój dziecko”, kazała jej matka, „Antos może pójść się kąpać”. Bracieczek poszedł kąpać się, ona kosiła najmłodszego dziecię.

To były jej wolne chwile. Wróciła do domu. Miała lat dwa nacięte — miała roznościelski gazet. W kuchni siedział Antos, który powiedział, że Antos szły u piekarni i rozmawiał „Rozmowa” tej dziewczynki.

„Rozmowa” tej dziewczynki, że chleb po naszej ulicy”, rzekła do niej matka. „Antos nie się nie kąpał”, rzekła „Antos nie się nie kąpał”. Było to w zimie. Wzięła kosa i posłała mowę w mór i zimno, a Antos mógł się ogryść.

To były jej wolne chwile. Wróciła z fabryki. Miała lat dziewiętnaście. Dwaście godzin dziennie pracowała w fabryce. „Przyrząd nam wieczór, jesteśmy głodni” rzekła ojciec. Matki już nie było — umiała. Poszła do kuchni i gotowała wieczór dla ojca, dla matki i dla siebie. Przy wieczórzy rzekł ojciec: „Jutro niedziela, napraw mi moją bluzę codzienną”.

„Spórządz i nasze odzienie” do-dali bracia.

Następnego dnia ojciec i bracia pili w szynkowni, bo przecie trzeba koniecznie rozweselić się trochę. Ona siedziała w domu i latała podarte bluzę.

To były jej wolne chwile. Wróciła do domu. Była zamężna i miała dwoje małych dzieci: kilkunastoletniego i dwuletniego.

Mała pracowała w fabryce, ona miała przedpołudniem zajęcie jako posługaczka. Popołudniu doglądała dwoje swoich dzieci i troje wiejących sąsiadki, która prasowała bieliznę po domach. Uwzględniała na dzieci i robiła poczęstki na sprzedaż... Nie-wiedziela już kiedy były jej wolne chwile — czy z rana kiedy śpieszyła sprzątać z domu do domu czy też popołudniu, kiedy dwoje małych dzieci, kilkunastoletniego i dwuletniego, nie mogła nawet dzieci wesołego wzięć na kolana, by ich stracić czasu...

Oni nawet tej dwuletniej siostrzicy dziewczęcej swojej, która już próbowała pomagać jej kosić nie-mownie...

Jej wolne, wolne chwile!...

NIEDZIELNY DODATEK LITERACKI

STEFAN ŻEROMSKI:

Urywki z listów

„Błogosławieństwo, że to, co tu piszę, Pani czytać będzie, pióro mi w palcach drży! A przecież sam pragnęłam szczepienia piana do Pani. Więc napisałam wszystko i tylko samą prawdę i nic nie zataja, uczynię przed Panią wyznanie prawdy i wyznanie duszy... I jak w psalmie Dawida „serce przewrócone odstąpi odemnie, a o złe nie będę dbał”. — Otworzę moje życie i stanę przed Panią, moim ołtarzem. Nie chcę się równać z rozkoszą tego posłania do Pani i nie chcę być meką głębszego rodzaju, nad niemoce wyrażenia w słowie. Ale wznieśliśmy się z barłogu swego i ta radość, że wstanie jako duch i pójdę ku duchowi. Trzepoczę się w mnie słowa niewyrażone, ptaki cudopiółne, a ręka drży i opada, gdy je wypuszczę i postać do Pani przychodzi. Pani natchnęła mnie łaską szczęścia. Czarozielęjskim dotknięciem kwiatu powiedziała jej Pani: „wstań szczerze!” Mogę o-

strogonie wzgorza przy ramieniu w ciemne aleje. Wszystkie słowa, które do mnie mówisz, zapisane są w moim sercu. Powiem Ci, w co ja jedynie wierzę, czego się jedynie boję, czego zupełnie nie wiem, co będę czynił na tym świecie. Wszystkiego Ci oddam, powierzę Ci najtajniejszy sekret, bo w oczach Twoich nie masz zdrady!”

II.

Jedną z najradośniejszych chwil mego życia było to, kiedy wyzywałam w liście Pani, że we mnie nie ma zdrady. Tak, nie, mój list nigdy Paniu nie przy niesienie nie złego. Wiem to naprawdę, że nigdy nie wniosę do życia Pani żadnego rozdziewku, nigdy nie stworzę żadnej sytuacji bolesnej, w którejby trzeba się kłaskać na szalę i łamać się. Chciałabym brat dusze ludzkie ostrożnie i pobożnie w ręce, jak biedne pogniczone kwiaty. Pod moim tchnieniem może się rozwijać zżarzone pęki,



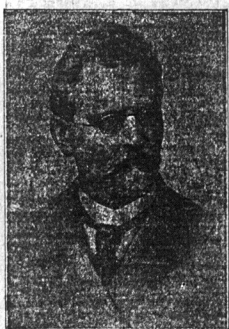
STEFAN ŻEROMSKI

tworzyć oczy i widzieć oczy Pani, „oczy, w których nie masz zdrady”. Czy pojmuje Pani to słowo bezmiernie czci dla człowieka, w „którego oczach nie masz zdrady”?

Obudzę się jutro i z ufnością westchnę: jej serce wierne jest, jak serce rycerza. Ręka jej podana to uścisk honoru. Spójrzcie nie jej — to spojrzenie na szanę. To, co wyraża, wyraża. Jakież to szczęście do tej duszy i stanąć przed temi oczyma! Weź moją szczerą, najwzrosty skarb i największe dostojństwo człowieka! Powiem to, co jest we mnie zamknięte, czemu żyję...

Idę przez Łazienkowski park. Czekam na Ciebie, choć wiem, że nie przyjdiesz. Chłodny poranek. Mądry lekki, mglisty deszcz. Czasami przelata wiatr i konary drzew szeleszczą. Tęsknię za Tobą. Otwiera się dusza moja, jak się nigdy nie otwierała. — Przyjmuję w siebie Twoją duszę. Pójdziemy... Zapijemy ze

Musimy dużo zrobić dla ludzi, tak dużo, iżby szczęściem z dokonanych rzeczy zasypać otchłani rozłąki — jak różami. Prawda, Panie? Bo co poczęć? Pan jest Dal, niepochwytany Dal, wyciągający ręce do mojej Tęsknoty. Idziemy ku sobie, Dal i Tęsknota. Kiedyś spotkają się nasze ręce i kiedyś znów nastąpi cud, a serce uwierzy, że Dal nie jest legendą... Dwójce nas tylko w czasie i przestrzeni. Prawdziwe i czyste są oczy moje i zawsze będę nimi mogła śmiało patrzeć na Ciebie. Zawsze będę mogła posyłać ci ten sam błękitny uśmiech pogody. Błogosławioną niech będzie ta droga, która ku Tobie wiedzie, ku zaraniu... Głucha tęsknota rozpływa się w mojem ikaniu... Drż mi się marzy tajemniczej od, dokąd się wchodzi przez wieki raz jeden... Pośród rumowisk i skalnych okrucieństw marzę o komunie nieśkalnych duchów, co się porwały w błysku piorunowym i zapłonęły, i świecą dniami nowym.



BOLESŁAW PRUS

W następnym niedzielnym numerze „Nowego Świata” drukowana będzie nowela B. Prusa „Stypendjum Carnegiego”



ADAM MICKIEWICZ



JULIUSZ SŁOWACKI

Kilka przez grzeszność miesięcznika „Poland”.



ZYGMUNT KRASIŃSKI

JULIUSZ SŁOWACKI: Hymn o zachodzie słońca na morzu

Smutno mi, Boże! Dla mnie na zachodzie Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo Ty złościsz i morze —
Smutno mi, Boże!

Jak puste kłosa, z podniesioną głową
Stoję, rozkoszuję się i dożyję;
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową:
Ciszę błękitu.
Ale przed Tobą głębi serca otworzę:
Smutno mi, Boże!

Jako na matki odejście się żal!
Mała dziewczyna, tak ja płaczę bliski,
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fal
Ostatnie błękity;
Choć wiem, że jutro błyszczą nowe zorze —
Smutno mi, Boże!

Dzisiaj, na wielkome morzu zabłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Spotkałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregami.
Żem je znał niegdyś na polskim łące —
Smutno mi, Boże!

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem nie znał prawie rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trzusi
Przy błyskach gromu,
Ze nie wiem, gdzie się w mogiłę położę —
Smutno mi, Boże!

Ty bieżesz: widział moją białą kość,
W strąś nie oddane kolumnowym czołom;
Ale jest jako człowiek, co zaszczędził
Mogil... popiołom.
Więc ze nieznane gojuję mi łóżę —
Smutno mi, Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziewczynie
Modlić się za mnie codziennie, a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju pływie,
Płynąc po świecie.
Więc, że modlita dziecka nie może —
Smutno mi, Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli Twoi w niebie rozpostarli;
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
Patrzyli, marli.
Nim się przed moją nicością ukorzę —
Smutno mi, Boże!

ADAM MICKIEWICZ:

Improvizacja

Mam je, mam je, mam tych skrzydeł dwoje,
Wystarczą: od zachodu na wschód je rozszerzę
Lewem o przeszłość, prawem o przyszłość uderzę,
I dojdę po promieniach uczucia do Ciebie
I zavrę w uczucia Twoje.

Ty! o którym mówię, że czujesz na niebie!
Jam tu, jam przybył; widział jaką ma potęgę.
Aż tu moje skrzydło sięga!
Lecz jestem człowiekiem, i tam, na ziemi me ciało;
Kochałem tam, w ojczyźnie serce me zostało.
Ale ta miłość moja na świecie.
Ja miłość nie na jednym poczęciu człowieku,
Jak ował na różny kwiecie,
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku,
Ja kochałem cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przyściniałem, tu do łona,
Jak przyjaciół, kochanek, małżonek, jak ojców,
Chcę go dźwignąć, uścisnąć...
Chcę nim cały świat zadziwić...
Nie mam sposobu — i tu przyszedłem go dociec.

Tę władzę, którą mam nad przyrodzeniem,
Chcę wyrzucić na ludzkie dusze,
Jak ptaki, i jak gwiazdy rządzą mem skiniem
Tak bliźnich rozrządzać muszę.
Nie bronię — broń broń obdaję.
Nie pieśniami — długo rosną.
Nie nauką — przedko gnije
Nie cudami — to zbyt głośno:

HENRYK SIENKIEWICZ:

Obrazki z bitwy pod Grunwaldem

1. Dwa miecze.

Król właśnie udał się na lewo skrzydło do polskich chorągwi, gdzie miał pasować całą gro madę rycerzy, gdy nagle dano mu znać, iż dwóch heroldów zjeżdża od krzyżackiego wojska.

Serce Władysława zabiło nadsłuchując.

— Może ze sprawiedliwym po kojem jada!

— Daj Bóg! — odrzekli duchowni.

Król posłał po Witolda, a tym czasem heroldowie, nie spiesząc się, zbliżyli się do obozu.

W jasnym świetle słońca widziano ich doskonale, podjeżdżających na ogromnych, pokrywanych korpami koniach bojowych: jeden miał na tarczy cesarskiego czarnego orła na złotym polu, drugi gryfa na białym polu. Szeregi rozstąpiły się przed nimi, oni zaś, siadłszy z koni, stanęli po chwili przed wielkim królem i skłoniwszy nieco głowy dla okazania mu czci, tak odprawili swoje poselstwo.

Wigo wniósłszy zażalowane o-

czy do góry, tak odrzekł:

— Mieczów u nas dostatek, ale i to przyjmuję, jako wróżbę zwycięstwa, którą mi sam Bóg przez wasze ręce zayła. A pole bitwy on tak wyznaczył. Do Którego sprawiedliwości minie się odwołuję, skargę na moją krzywdę i waszą nieprawdę i pychę zanoszę — amen.

I dwie wielkie trybynęły mu po ogromnych polach.

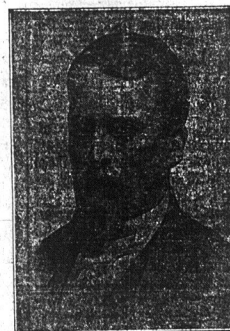
Tymczasem głosy rycerzy w orszaku poczęły wołać

— Cofaj się Niemce, Daję pole!

Heroldowie odeszli i po chwili widziano ich znowu jadących pod górę na swych ogromnych koniach i błyszcących w świetle słońcem od jedwabów, które po wierzchu zbroi nosili.

2. Po bitwie.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Spadł krótki, obfity deszcz i potulił kurzawę. Król, Witold i Zyndram z Maszkowicz go-



HENRYK SIENKIEWICZ

— Mistrz Ulrych — rzekł pierwszy herold — wyzywa twój majestat, panie, i książę Witold na bitwę śmiertelną i aby mego wasze, którego nam wiad brak, podnieść, się wam te dwa nagie miecze.

To rzekłszy, złożył miecze u stóp królewskich. Jasko Mażyk z Dąbrowy wytłumaczył jego słowa królowi, ale ledwie skończył, wysunął się drugi herold z gryfem na tarczy i tak przemówił:

— Mistrz Ulrych kazał wam też oznajmić, panie, iż jeśli akceptujecie, panie, to się z waszami wam ustąpi, abyście nie gnusili w zarosłach.

Jako Mażyk znów przelożył jego słowa i nastąpiła cisza, tylko w orszaku królewskim rycerze poczęli szepotać sobie na takie zachowanie i zniechęcać.

Ostatnie nadzieje Jagiellów rozwały się, jak dym. Spodziewał się poselstwa zgody i pokoju, a tymczasem było to poselstwo pychy i wojny.

towali się właśnie zjechać na pobojowisko, gdy zaczęto słuchać przed nich całą poległych wódzów. Litwini przymsiali skutkami, pokryte kurzem i posoką ciało wielkiego mistrza, Ulryka von Jungingena i polowali je przed królem, a on westchnął żalostnie i spoglądając na ogromne zwłoki, leżące naważną na ziemi, rzekł:

— Oto jest ten, który jeszcze dziś rano mniemał się być wyzszym nad wszystkie mocarstwa świata.

Zaczem bzy poczęły mu spływać, jak perły, po policzkach i po chwili orwał się znowu:

— Ale te śmierć, walecznych poległ, przeto sławie będziemy go mego i godnym, chwała jaskim uczyni go pogrzebem. Jakoż zaraz wydał rozkaz, by ciało obmoży starannie w jostroze, by przybrano je w piękne szaty i przysłonięno, nim trumna będzie gotowa, zakonnym piastaczem.

Cheć czuciem rzadzić, które jest we mnie, Rzadzić, jak ty: wszystkimi, zawsze i tajemnie!

Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrośłem,
Kiedys młody wydał osobiste szczęście,
Na własnej pierś ja skrawałem pieśnię,
Przeciw niebu ich nie wznośłem.
Teraz jam dusza w moją ojczyznę wcielony
Ciałem pokonałem jej duszę:
Ja i ojczyzna — to jedno;
Nazywam się miljonem by za miliony
Kocham i cierpię katusze.
Patrząc na ojczyznę biedną
Jak syn na ojca, wplecionego w koło,
Czuję całe cierpienia narodu,
Jak matka czuje w łonie bóle swego płodu. —
Cierpię, szaleję...

Z. KRASIŃSKI:

Przedświt

Na tę ziemię ukochaną,
Na tę naszą, naszą ziemię
Przyjdzie nowych ludzi plemie,
Jakich jeszcze nie widziano!

Gdzie nam dotąd śni się mnóstwo
Czaszek, rozdział lub rozbił,
Tam już dla nich jedno Bóstwo,
Jedna miłość i wazachyć!

Krwia się brzydzą, choćby winna.
Duch już przez nich tylko stwarza,
I gdy stworzy ziemię inną,
Nie ma na niej już zbrodniarza!

Nie ma na niej podręcznicy,
Bo w niewieście w kościu serce
Po lat długich poniewierzę
Było z pączka tajemnicy.

Dawne pany biorą sami
We swe dionie niewolnic,
By jak duchy ścis z duchami
I wstępowali na stolicę!

Przemieniony ten planeta
Już zapomnił, co kobieta,
Wiek, co bracia i siostrzyce!
Już nie pusto, ni żalobnie

Na wiekowej nieszczęście niwie
Nigdzie, nigdzie już nie ciemno
Ani za mną, ni przedemną!
Wszystkie jasno, sprawiedliwie!

Zrozumiana przeszłość święta,
Zrozumiana przyszłość młoda,
I ten kielich z kata ręki,
I te krzywdy, i te pęta,

I duch złego, który kusil
Do poślizgnięcia się, do
I to serce, które musi
Wstać z tej walki — nieśmiertelne!

MARJA KONOPNICKA:

Credo

(Urywek).

Wierzę, że ludzkość wiecznie ludzki się niezłodzi,
Lecz, nim dosięgnie prawdy, smutna i stęskniona;
Nieraz do marnych cieniów wyciągnie ramiona.
Wierzę w braterskiej dionie uścisk i zachęty;
Wierzę w duchów zbłądzonego obojowne święte;
Wierzę w siłę, co śpiąca czyni i ofiary
Wierzę w orli lot ducha, co nigdy nie stoi...
I, niechaj mi się stanie podług wiary mojej!
Wierzę w uścisk, co kiedys świat pokrzywał cały;
Wierzę w nieskończoności białe ideały;
Wierzę, że z drobnych iskier, skrzyszanych przez dzieje,

Wielkie, wspólne ognisko ludzkości rozstleje.
Wierzę w przejrzyste sfery ponad wrzawą ziemi,
Kędy się krzepią duchy wodami żywymi,
Kędy niskie zabiegły milną przed obliczem
Wiekuieste ustawy z berłem tajemniczym.
Wierzę w kwiaty nadziei, eo z mogił nam wschodzą,
Wierzę, że krzywd posiewy bohaterów rodzą.
Wierzę w parcie koniowe, świadome ludzkości,
Do połączonych idei prawa i równości.
Wierzę, że biednych kometa blask zagasa zwolna,



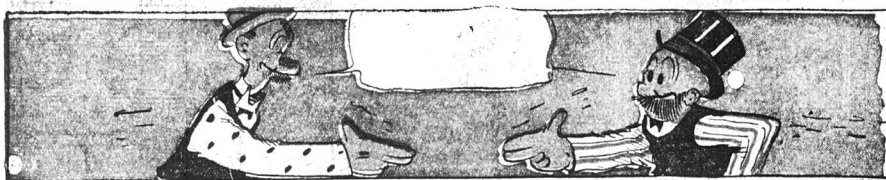
MARJA KONOPNICKA

W następnym numerze niedzielnym „Nowego Świata” drukowana będzie nowela M. Konopnickiej: „Banasiowa”

STRONA

Nowy Świat
THE POLISH MORNING WORLD

HUMORU



MUTT I JEFF

Nastroj Przedświąteczny

BUD FISHER

